

P r o t o k ó ł .

Nr. dz. 1083 / 46 <sup>87</sup>

Dnia 25 lipca 1945r. w Krakowie. Sędzia Dr. Stanisław Żmuda, przybrany do prac Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na wniosek, w obecności i przy współudziale Członka Głównej Komisji Prokuratora Dr. Wincentego Jarosińskiego, - przesłuchał na zasadzie art. 254, w związku z art. 107 i 115 kodeksu postępowania karnego, w charakterze świadka b. więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Nr. 26281, który po uprzedzeniu go o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, zeznał co następuje:-----

Nazywam się Stanisława Rachwałowa z domu Surówczanka ur. 29.VI.1906r. w Rudkach woj. Lwowskie, jako córka Karola i Emilii z Tustanowskich, wyzn. rzym. kat., przynależności i narodowości polskiej, przy mężu, zam. przed wojną w Krakowie ul. Karmelicka 20 m. 6, obecnie w Krakowie ul. Sobieskiego 5 m. 7.-----

Okres pozbawienia mnie wolności przez władze niemieckie trwał od dnia 13 października 1942r. do 2 maja 1945r. W okresie tym przebywałam w więzieniu na Montelupich w Krakowie do dnia 1 grudnia 1942r., po czym przewieziono mnie autem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie przebywałam od dnia 1 grudnia 1942 do 18 stycznia 1945r. Następnie przetransportowano mnie w ciągu 8 dni do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück /Jugendlager/, gdzie przebywałam od 26 stycznia 1945r. do dnia 13 lutego 1945r., w którym to dniu przetransportowano mnie do obozu koncentracyjnego w Neustadt-Glewe, gdzie przebywałam do dnia zwolnienia t.j. 2-go maja 1945r. Dnia 13 października 1942r. w porze południowej przybyło do mego mieszkania przy ul. Sobieskiego 5, czterech mundurowych gestapowców,

którazy po stwierdzeniu mej tożsamości, na podstawie Kennkarty, zadali mi szereg pytań i wymienili kilka nazwisk, zauważywszy zaś, że staran się pożknąć jakąś karteczkę, zaczęli mnie wszyscy dusić za gardło i bić kufakami po twarzy, na skutek czego straciłam 7 zębów. Mimo tego udało mi się jednak pożknąć karteczkę. Jeden z gestapowców nazywał się Vollbricht; on prowadził moją sprawę, o czym dowiedziałam się z toku przesłuchania. Pobitą odwieziono mnie autem na ul. Pomorską, gdzie dano mi do odczytania protokół zeznań ówczesnego więźnia Wraubka, przy czym polecono mi wyznać szczerą prawdę, a na ten wypadek przyrzeczono wolność, w przeciwnym zaś razie zagrożono mi biciem, śmiercią, oraz aresztowaniem moich dzieci. Z odczytanego przeze mnie protokołu dowiedziałam się, iż aresztowano mnie w związku z podejrzeniem okazania pomocy Polakowi, Solganemu przez gestapo. W dniu tym nie przesłuchiowano mnie, lecz odwieziono do więzienia na Montelupich. Dopiero po 2 dniach przywieziono mnie na ul. Pomorską i przesłuchiowano przez 5 dni z rzędu. W toku przesłuchiwanie nie bito mnie, natomiast wymuszano przyznanie, grożąc śmiercią i aresztowaniem dzieci. Przesłuchiowaniem mnie kierował gestapowiec Vollbricht, często zaś obecnym był przy tym gestapowiec N. Erich /Volksdeutsch/, władający biegle językiem polskim. On to przeglądał, czytał, tłumaczył korespondencję zabraną mi z biurka i ułatwiał w ten sposób Vollbrichtowi moje przesłuchanie. Raz tylko w toku mego przesłuchania zjawił się generał gestapo N. Bizanz, długoletni restaurator ze Lwowa pracujący przez 25 lat przed wojną na rzecz Niemiec, co wiem z rozmowy Ericha z Duńczykiem Egonem Christensehmem, który również był obecny przy moim przesłuchaniu. Po skończonym przesłuchaniu, dano mi do podpisania protokołów, nie odczytawszy mi go uprzednio. Mimo gróźb stosowanych wobec mnie, konfrontacji z więźniem Wraubkiem oraz przyrzekania wolności, - zeznania moje wypadły negatywnie.

Wskaz. Nadmieniam, że w toku przesłuchiwań mnie przy ul. Pomorskiej nie otrzymywałam ani posiłków, ani napojów i to przez okres 5-ciu dni, mimo, że przesłuchanie trwało przez cały dzień.-----

W więzieniu na Montelupich umieszczono mnie w celi Nr. 40 w t.zw. klasztorze. W celi tej zastałam współwięźniarki, a to: Anielę Kalata z Zakopanego, Zofję Bratro z Niepołomnic, Zofję Kupiec z Krakowa, Zofję Ziółowską z Krakowa ul. Pędzichów 8, Halinę Gostwicką z Krakowa, N. Kacperek z Krakowa, Annę Borowiec i Mariję Zarzycką ze Lwowa. Te dwie ostatnie młode i piękne niewiasty, podejrzane były o pochodzenie żydowskie i po kilku dniach mego pobytu w celi, zostały niespodziewanie wyprowadzone z celi i ślad po nich zaginął; powszechnie przypuszczano, że zostały na Montelupich rozstrzelane. Pozatym wszystkie towarzyszki celi były więzione jako podejrzane politycznie. W celi Nr. 40 przebywało od 40 do 50 kobiet, spałyśmy na siennikach, ułożonych na ziemi, okrycie stanowiło koc lub płaszcz doniesione z domu. Dokuczały na celi wszy. Jedzenie było niewystarczające: rano i wieczorem kubek czarnej kawy, w południe zupa, oraz około 10 deka chleba na dzień. Ratowały nas jedynie posiłki dostarczane przez R.G.O. 2 razy tygodniowo. Opiekę lekarską w więzieniu sprawowała wówczas dr. Kościuszkowa z Krakowa, która wykonywała ją nadzwyczaj troskliwie. Były jednak duże trudności w dostaniu się do lekarza, gdyż SS-mann, komendant celi, z reguły nie respektował prośb więźniarek o przesłanie ich do lekarza. Więźniarki były zatrudniane w ogrodzie, przy obieraniu lub przebieraniu ziemniaków, sprzątaniu celi i korytarzy. Praca ta była intensywną i często przy pracy można było oberwać "bicie." Gdy zdarzył się raz wypadek ucieczki więźniarki, całe więzienie kobiece otrzymało po 5 bardzo silnych i bolesnych batów. Komendantkami celi Nr. 40 za moich czasów były Zofia Ziółowska, następnie Zofia Kupiec, które spełniały swe funkcje nadzwyczaj godnie. Dawały się natomiast we

znaki więźniarkom klucznice, przeważnie volksdeutschki, z których najgorszą była za moich czasów Rosa / nazwiska nie znamy, która bez powodu przy każdej okazji biła po twarzy. Przez jeden miesiąc zatrudnioną byłam przy obieraniu ziemniaków. Przy tej okazji poznałam więźniarki pracujące w kuchni np. Rysię Skarbek, Laure Ripper z Krakowa, N. Jasińską, fryzjerkę z teatru Słowackiego w Krakowie, dr. Michalikową Ernestynę, oraz jej służącą Zosię, która świadczyła wielkie usługi więźniarkom, dostarczając jedzenia, - wreszcie Helenę Mytych, która zmarła w Oświęcimiu na tyfus plamisty w dniu 3-go maja 1943 r. Z okresu tego najgorsze wspomnienie pozostawił na mnie kucharz w t.zw. klasztorze, więzień, SS-mann N. Grott, który na ochotnika wykonywał egzekucje specjalnie na kobietach. Na widok jego każda z więźniarek dostawała ze strachu "gęsiej skóry". Dnia 30-go listopada 1942r. wywożono mnie z celi Nr. 40 i zaprowadzono z t.zw. klasztoru do więzienia na Montelupich, tam umieszczono nas w t.zw. małej celi transportowej w ilości 14 osób, stąd na 2-gi dzień rano o 4-ej godz. wywożono nas; po 2 godzinnym czekaniu w korytarzu, umieszczono nas w aucie i w pozycji klęczącej, bez ruchu i w milczeniu, zawieziono do obozu w Oświęcimiu. -----

Przed główną bramą, prowadzącą do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu trzymano nas na aucie przez pełnych 8 godzin. Nad bramą widniał napis: "Arbeit macht frei". Przez ten okres wyczekiwania obserwowałam różne sceny, z których utkwiły w mej pamięci szczególnie następujące: więźniów, wprowadzanych lub wyprowadzanych z obozu, bili Blockführerzy, przeprowadzali u nich rewizje, a ponadto każdy z więźniów musiał stawać na baczność i zdejmować czapkę. Następnie zauważyłam jak przed główną bramą zatrzymał się Leichenwagen Nr. 9 z obsługą żydowską z t.zw. Sonderkommando, a na wozie tym jakaś góra nakryta kocem. Obsługa wozu złożyła raport, poczym Blockführer odkrył koc, przeliczył ilość zwłok ludzkich, mieszczących się w wozie - jak się o tym

naocznie przekonałam - ,których było 17,po czym pozwolił transportowi odjechać. Przez tę krótką chwilę miejsce, na którym zatrzymał się wóz, było zalane krwią, co świadczyło o tym, że trupy wieziono bezpośrednio po egzekucji do krematorium. W ciągu kilku minut nie było jednak już śladu krwi, gdyż 2-ch więźniów pozбираło łopatami krew i zasypało wszelkie ślady świeżym piaskiem. Po ośmiu godzinach czekania zgłosiła się po odbiór mojego transportu mundurowa SS-Frau t.zw.Aufseherin w towarzystwie t.zw.Postu i odprowadziła nas do obozu koncentracyjnego kobiecego w Birkenau. Następnie odprowadzono mnie do specjalnego budynku t.zw." Sauna " gdzie odbyło się strzyżenie włosów, odbiór rzeczy według spisu, przebranie w pasiaki, na których przyszyto numer więźnia, spisane generalii, w szczególności co do pochodzenia aryjskiego, uprzedniej karalności, wreszcie przynależności do partji politycznych i rozdzielenie na bloki. Ja otrzymałam Nr.26281. Umieszczono mnie razem z całą grupą przywiezioną z Krakowa w bloku Nr.7. Był to blok aryjski, do którego przychodziły t-zw."Zugangi", a mieścił około 1000 więźniarek. Był to blok kamienny, jeszcze nieurzadzony, bez podłogi, w miejsce której było istne bagno, blok był ciemny, w nim umieszczone t.zw."koje" 3 -piętrowe, a w każdej z nich miało spać 5 osób, podczas gdy faktycznie umieszczone do 12 osób. W tych warunkach naturalnie nie było mowy o spaniu, całą noc spędzałyśmy siedząco, bez snu. W pierwszym roku pobytu mego w tym bloku nie było światła, wody, tuszów, a na skutek takich warunków higienicznych zaległo się robactwo, w szczególności wszy. W koi umieszczony był jedynie brudny siennik, a przykrycie stanowił również brudny koc obozowy. Budzono nas o godz.4-ej, po czym wypędzano na pole, gdzie czekałyśmy aż do apelu, który odbywał się dopiero o wschodzie słońca. Apel trwał przeciętnie od 2-ch do 3-ch godzin. Wyczekiwanie w tych warunkach na polu porą jesienną,

a tym bardziej porę zimową, było nadzwyczaj uciążliwe i zdarzały się częste wypadki zaskabnięcia lub śmierci więźniarek, tym bardziej że więźniowi, który padł zemdlony na ziemię do kałuży i bagna, nie wolno było udzielić żadnej pomocy. W czasie apelu przydzielano więźniarki do poszczególnego komanda pracy. Przydział ten połączony był z różnymi szykanami, ze strony kapo, którymi były więźniarki - Niemki, oznaczone z reguły czarnymi lub zielonymi winklami. Więźniarki broniły się w różny sposób od pracy w poszczególnym komandzie, wymawiając się słabością, lub niemożnością podołania cięższej pracy, a wówczas kapo zmuszały je do pracy biciem, a nawet kopaniem. Następnie więźniarki udawały się grupami do wyznaczonej im pracy pod bezpośrednim nadzorem kapo. Praca trwała zasadniczo 12 godzin, a po niej jeszcze przed zapadnięciem zmroku, następował apel wieczorny, trwający znowu około 2 godzin. Apel był często tendencyjnie przedłużany, bo liczone więźniarki nawet po 15 razy. SS-frauen nie umiały z reguły liczyć, dlatego też kazały ustawiać się więźniarkom grupkami po 5 osób, bowiem codziennie stan obozu musiał być podany telefonicznie do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa w Berlinie/Reichssicherheits Hauptamt/. W bloku lub przy apelu rannym otrzymywały więźniarki około 1/8 l. czarnej kawy lub herbaty niemieckiej /ziółek/, pracującym w polu więźniarkom podawano w południe zupę, wreszcie wieczorem przy apelu podawano wszystkim więźniarkom znowu czarną kawę i 25 dkg chleba z jakimś dodatkiem. Więźniarki pracujące na terenie obozu nie otrzymywały zupy w południe. W czasie pracy dozorowały nas kapo i SS-frauen przy pomocy złośliwych psów, specjalnie tresowanych. - - -

Ja otrzymałam przydział pracy do Rollwagen-Komando i pracowałam wspólnie z 8-miu więźniarkami, z których 4 ciągnęły normalny wóz parokonny w uprzęży, 4 zaś szły przy kołach. Woziliśmy śmiecie, cegły, wapno, cement, ziemię i kamienie. Stan dróg w obozie

był poniżej wszelkiej krytyki. Drogi były wyboiste, bagniste, więźniarki tonęły w błocie i gubiły drewniaki. Nadzór nad moją grupą sprawowała capo, młoda żydówka, Słowaczka Zuzia N., która obchodziła się z nami bardzo źle, biła bez powodu kijem nawet po głowie. W dniach 6,7,8 grudnia 1942 r. nastąpiło ogólne odwieszenie całego obozu kobiecego. Odebrano więźniarkom wszystkie rzeczy i przepędzono je nago do t.zw. "Sauny", tam pędzono pod lodowatymi zimnymi tuszami, następnie golono na całym ciele. Golenie je wykonywali mężczyźni więźniowie, przeważnie Rosjanie pod ścisłym nadzorem SS-mannów i SS-Frauen. Golenie to było nadzwyczaj bolesne i upokarzające. Każda z więźniarek musiała stanąć w rozkroku na dwóch stołkach, ręce podnieść do góry i wtedy dopiero dany "fryzjer" golił przeważnie tępą brzytwą, bez namydlenia, a nadzorujący SS-manni dowcipkowali w najdrastyczniejszy sposób, najmniejszy zaś odruch wstydu ze strony więźniarki powodował bicie. Po goleniu czekałyśmy jeszcze parę godzin nago w "Saunie", poczym wydano nam rzekomo czystą bieliznę, która - jak się okazało - była nadal zawszona i brudna. Następnie czekałyśmy na apel. Cały dzień nie podano nam jedzenia. Bloki były podczas odwieszenia zamknięte i nie wolno było do nich wchodzić. Z bloków wyrzucono wszystko, tak, że po powrocie spałyśmy przez kilka nocy na gołych deskach. -----  
W ciągu tych 3-ech dni odbyła się t.zw. selekcja, którą przeprowadzała komenda obozu kobiecego przy współudziale lekarza SS-manna. Selekcji tej podlegały zarówno aryjki, jak i żydówki. Przypuszczalnie po kilkaset więźniarek dziennie odwożono autami wprost do gazu, tak, że przez 3 dni liczba ta osiągnęła napewno 1500 osób. Niezależnie od gazowania i selekcji tygodniowej, obóz kobiecy posiadał t.zw. selekcję naturalną, czyli wielką śmiertelność więźniarek, która w okresie nasilenia epidemii tyfusu plamistego w zimie 1942, 1943 i 1944 osiągała przeszło 300 wypadków śmiertelnych dzien-

nie. Nic więc dziwnego, że t.zw. "rozważka", czyli rozstrzelanie więźniarek politycznych, było, stosunkowo do obozu męskiego, rzadkie. Czym kierowały się władze obozowe przy selekcji trudno określić, najczęściej decydował tu przypadek lub humor danej władzy. Jako dowód przytaczam wypadek nadzwyczajnej selekcji, mającej miejsce w pierwszych dniach grudnia 1942 r. na bloku Nr. 7, gdzie odbierająca apel SS-Frau N. Witt, Niemka z Nadrenji, około 22 lat licząca, a pełniąca funkcję Aufseherin, stwierdziwszy załudy stan chorych na bloku, ponad 100 osób wynoszący, wpadła w złość i poleciła 25 osób spośród tych chorych przetransportować na blok Nr. 25, t.zw. blok śmierci, skąd odwożono trupy do krematorium. Witt wyraziła się przytym publicznie: "Widzicie, ja mogę z wami zrobić co mi się podoba". Równocześnie pobiła do krwi pisarkę bloku Karolinę Wilińską, zarzucając jej sabotaż i grożąc jej karą. Tylko przypadek uratował od śmierci więźniarki wyznaczone przez Witt na śmierć, gdyż po drodze do bloku Nr. 25, zatrzymała transport zastępczyni komendantki obozu Margot Dreksler, stwierdziwszy zaś, że w transporcie są same aryjki, nadto jedna z nich N. Rosiakowa była niesiona na noszach, wreszcie, że transport powyższy odbył się bez rozkazu komendy obozu, cały transport skierowała do szpitala. Przy selekcji, odbytej dnia 6, 7, 8, grudnia 1942 r. komenda obozu wybierała więźniarki z reguły żydówki, spośród zaś aryjek - tylko chore i starsze. Przy selekcji w tych dniach odbytej, współdziałał lekarz dr. Kitt, SS-mann. -----

Do czasu kapitulacji Włoch t.j. do lata 1943 r. w całym obozie kobiecym nie było ani jednego dziecka. Wiadomo mi o rozkazie władz niemieckich, który zabraniał wysyłania do obozu koncentracyjnego kobiet w ciąży. Ponieważ władze więzienne przy wysyłce kobiet do obozów nie badały z reguły kobiet ginekologicznie - co wiem z własnego zresztą doświadczenia - zdarzały się częste nawet wypadki, iż do obozów koncentracyjnych przywożono kobiety ciężarne. Władze obozowe, chcąc



widocznie spełniać rozkazy naczelnych władz, a zarazem tuszować niedbalstwo w tym kierunku władz więziennych, skazywały na śmierć kobiety więźniarki, będące w 8-ym lub 9-ym miesiącu ciąży, a więc, gdy ciąża była już widoczną i pewną. W tych wypadkach po apelu wieczornym odsyłano kobiety ciężarne na t.zw. revier czyli szpital, tam dawano zastrzyk fenolu, co gorsza nie przez lekarza, lecz specjalistę w tym kierunku SS-manna, należącego do komenda S.D.G. Znam 2 wypadki z tego okresu, gdzie więźniarki w ukryciu urodziły dzieci, lecz w ciągu 3-ch dni potem znalazły śmierć zarówno matki, jak i dzieci na revierze. --- Znam następującą hierarchję władz obozowych kobiecych: głównym komendantem całego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu był Obersturmbahnführer Höss. Komendantką obozu kobiecego była Lagerführerin Maria Mandel, popularnie znana wśród więźniarek jako Mańcia Migdał, z zawodu bokserka z Wiednia. Siła jej uderzenia była okrutna; jednym uderzeniem pięści wybijała szczękę, a specjalnością jej było kopanie w podbrzusze tak kobiet jak i mężczyzn. Zastępczynią komendantki obozu kobiecego była Dreksler Margot, w postępowaniu swym nie różniąca się niczym od Mańci Migdał. Jedyną jej zaletą było z punktu widzenia SS-mańskiego, że nie była przekupną, oraz posiadała wykształcenie w zakresie biuralistyki, co stanowiło wyjątek na cały obóz kobiecy. Drugą zastępczynią obozu kobiecego była Hasse Elisabeth, okrutny człowiek, specjalistka od selekcji żydowskich, chodząca zawsze w towarzystwie czarnego dużego wilczura. Te 3 ostatnio wymienione komendantki obozu kobiecego odznaczone zostały z okazji 10-cio lecia dojścia Hitlera do władzy, najwyższym SS-mańskim odznaczeniem dla kobiet. Następnie szły w hierarchii SS-Frauen np. Volkenrad Elisabeth i jej siostra Weniger Gertruda, Brandel Teresa, Gröse Irma, Kozubik Hedwig /volksdeutsch/, N. Mysz /volksdeutsch/, N. Miklas /volksdeutsch/, N. Witt i wiele innych, których nazwisk już nie pamiętam. [Ponadto spośród SS-mannów znanym był z bestialstwa Rapportführer Taube Antoni, wiedeńczyk, wzrostu ol-

brzymskiego, okrutny w biciu i kopaniu.) Następnie pełnili funkcje w obozie kobiecym Arbeitsdienstführerzy: Richard Perschel /volksdeutsch/; Ruithers N., lotaryńczyk, względnie dobry człowiek, specjalnie w stosunku do Polek; Mohl, późniejszy szef krematorium, specjalnością którego była jazda po pijanemu na motocyklu po całym terenie obozu i rozjeżdżanie więźniów; dalej Mokrus N. i inni. W obozie kobiecym sprawował również władzę nadrzędną nad siłami kobiecymi, a podlegający głównemu komendantowi Oświęcimia, Sturm-  
banführer Hertienstein. Następcą jego w urzędzie był Hauptsturm-  
führer Kramer, pochodzący z Zawiercia / volksdeutsch/, nieślubny syn Niemca i matki Polki, posiadający średnie wykształcenie w gimnazjum polskim, czym się powszechnie chlubił. Następcą jego był Sturm-  
banführer, Baer. Wszyscy oni odznaczali się wysokim wzrostem, silną budową i nieskrychanym okrucieństwem w stosunku do więźniów. Imiona ich były okryte tajemnicą, jako wyższych oficerów SS. Naczelna władza nad wszystkimi obozami koncentracyjnymi, urządzonymi przez Niemców, kryła się pod całkiem niewinną nazwą urzędu: "SS Wirtschaft u. Verwaltung Haupt Amt Berlin". Po odejściu z Oświęcimia zajmował w wyżej wymienionym urzędzie wysokie stanowisko, były komendant całego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu - Höss.

Wśród hierarchii władz obozowych, ustanowionych przez Niemców z grona więźniarek, najwyższe stanowisko zajmowała Rapport-Schreiberka. Przez okres 2+ch lat funkcje te pełniła około 20 lat licząca żydówka, Słowaczka, Katia Singer, typ wybitnie ujemny, której władza przewróciła zupełnie w głowie, miała duży wpływ na Dreksler, a idąca na rękę tylko żydówkom, Słowaczkom. Następnie władzę sprawowała Lager-Älteste, posiadająca nieograniczoną władzę na wszystkich blokach. Odpowiadała ona za przestrzeganie przepisów obozowych, za porządek na blokach, za wystawianie komand i t.p.

Władzę tę sprawowała początkowo Niemka, niepamiętnego mi nazwiska, zaś od lata 1943 r. do końca istnienia kobiecego obozu w Oświęcimiu, czyli do dnia 18 stycznia 1945 r. władzę tę wykonywała Polka Stanisława Starostka z Tarnowa, posiadająca pełne zaufanie władz niemieckich, przede wszystkim komendanta Kramera. Znana była ona pod imieniem jakk "Stenia". Następnie szła Lager Capo, dalej blokowe, jej zastępczynie, pisarka blokowa oraz Stubowe. Wreszcie odrębną grupę władz obozowych stanowiły Capo Komand, przeważnie składające się z Niemek, przestępczyni, oznaczonych czarnymi lub zielonymi winklami. Spośród blokowych dobrą pamięć po sobie zostawiła Lidja Wicher, dobry człowiek, pomagający więźniarkom w granicach swych możliwości, w szczególności zakupywała za własne fundusze kartki korespondencyjne i rozdawała je bezpłatnie więźniarkom. Nadmieniam, że wydobycie kartkę korespondencyjną było nadzwyczaj trudno, a sprzedawały je żydówki za żywność. Ja uzyskałam po kilku dniach pobytu w obozie korespondentkę od Wicher, bezpłatnie. Dużo dobrego dla więźniarek zrobiła również blokowa Jadwiga Drozdowska z bloku Nr.15 a, jak również Hanka Schiller z bloku Nr.4 b.-----  
Dnia 12 marca 1943 r. lekarka dr. Janina Węgierska stwierdziła u mnie temperaturę powyżej 39 st. i dlatego przekazała mnie na rewier, gdzie przebywałam do 12 kwietnia 1943 r. Okazało się, że zapadłam na tyfus plamisty. Szpital był przepełniony, a to na skutek wybuchłej wówczas epidemii tyfusu. Leżałam na kółku z 2-ma chorymi również na tyfus żydówkami greckimi. Lekarki więźniarki starały się przynosić chorym ulgę i robiły co mogły, niestety jednak brak było lekarstw, opatrunków i zastrzyków. W karcie chorobowej zaznaczono wszystkim prawie chorym jako rozeznanie grypy, lub inne choroby, w każdym razie nie tyfus, która to choroba jako zaraźliwa podlegała selekcji. Wyżywienie było jak na szpitalne warunki bardzo złe i niewystarczające, takie samo jak na obozie pracy. Warunki

higieniczne były fatalne; wody zupełnie nie było, jak również bielizny pościelowej i osobistej; dokuczały wszy w wielkiej ilości, na które nie było rady. Gułem wprost wyszłam z tej choroby cało bez pomocy lekarskiej, w szczególności bez zastrzyków. Naczelną lekarką, więźniarką, była wówczas, jak zresztą i do końca trwania obozu, dr. Ena, nieznanego mi nazwiska, żydówka słowaczka, posiadająca duży wpływ na naczelnego lekarza SS Rodego, a mająca przez to duże możliwości poprawy warunków szpitalnych pod każdym względem, niestety jednak nie starała się ulżyć doli chorym, okazując jedynie względy żydówkom słowaczkom. Lekarkami na rewiery były: dr. Białkówna z Białegostoku, dr. Konieczna z Warszawy, dr. Michalikowa z Krakowa, dr. Perzenowska z Radomia, dr. Kościuszkowa z Krakowa, dr. Węgierska z Warszawy, dr. Celina Chojnacka z Warszawy, dr. Katarzyna Laniewska z Warszawy, dr. Hewelke Jadwiga i dr. Wanda Chmura, dentystka. Wszystkie te lekarki, Polki, pracowały z nadzwyczajnym poświęceniem, ofiarnością, nieśły pomoc chorym bez różnicy wyznań czy narodowości, dzieliły się z chorymi własną żywnością, starały się prywatnie o lekarstwa, gdyż apteka szpitalna była pod wyłącznym zarządem dr. Eny, która lekarstwa oddawała tylko za żywność, przysykaną więźniom w paczkach, jak również za złoto, brylanty i walutę. Prócz tyfusu plamistego panowały wówczas jeszcze następujące choroby epidemiczne: pęcherzyca, świerzb szjatycki, przywieziony przez Greczynki i Rosjanki, durchfall, czyli czerwonka obozowa, gruźlica, zapalenie płuc i o dużym nasileniu grypa. Było wówczas w obozie kobiecym 5 bloków przeznaczonych na szpital, w każdym bloku mieściło się od 700 do 900 chorych, a bloki te zasadniczo były przeznaczone na stajnię, o czym świadczyły zresztą napisy "Pferdestahl". Śmiertelność na bloku, na którym przebywałam, wynosiła około 20 - kilka osób dziennie.

Lekarzami naczelnymi, którym podlegał cały szpital kobiecy, byli dr.Kitt, dr.Rode, dr.Mengele, dr.König i dr.Klein. Byli oni SS-mennami w rangach oficerskich.

Po wyjściu ze szpitala zgłosiłam się do biura, gdzie poszukiwano więźniarek ze znajomością języków obcych, w szczególności niemieckiego. Przydzielono mnie do biura politycznego, którego oficjalna nazwa brzmiała: "Politische, Abteilung Aufnahme". Biuro to mieściło się w budynku Sauny w jednym tylko pokoju. W biurze tym pracowało 20 więźniarek pod nadzorem SS-manna. Praca nasza polegała na wypełnianiu drukowanych formularzy, obejmujących dane osobowe i dane co do karalności danej więźniarki. Każdy transport więźniarek ustawiano alfabetycznie, następnie dokonywano tatuażu, dalej wpisywano do t.zw.Numerbuche nazwisko, imię, narodowość i rodzaj winka danej więźniarki, w końcu zaś więźniarki szły do zapisu w biurze politycznym na formularzach, t.zw.Bogen, o których wyżej wspomniałam. Nadmieniam, że każdy transport więźniarek przed dostaniem się do biura politycznego, umieszczany był w Saunie, gdzie rozbierano więźniarki do naga, strzyżono je, a po kąpielii ubierano w pasiki i w tych strojach przyprowadzano do biura politycznego. Nr.porządkowy otrzymywała więźniarka w biurze politycznym, i Nr.ten wpisywało się do Numerbuche, a naszywkę numerową otrzymywała więźniarka w Saunie. Rzeczy więźniarek składane były w Effektenkammer. W razie śmierci więźniarki rzeczy ulegały konfiskacie, za wyjątkiem ruchomości, stanowiących własność więźniarek Niemiek i Jugosłowianek, których rzeczy po śmierci ich zwracano rodzinie. Wszelkie ruchomości więźniów z ogólnych transportów ulegały konfiskacie i nie umieszczano ich w Effektenkammer, lecz składano w tak zwanej Kanadzie. Dotyczyło to jednak tylko transportów żydowskich, które przychodziły pod nazwę

R.S.H.A. Cały obóz Oświęcimski był własnością prywatną SS. Widziałam w biurze politycznym formularz z nadrukiem świadczącym o tym, że wszystko co żyje, rośnie i rodzi się na terenie obozu, jest bezsprzeczną własnością SS. Dlatego też SS robiło podarunki dla państwa i wojska niemieckiego np. z włosów kobiecych uczyniono podarunek dla armii niemieckich, przeznaczony na precyzyjne liny do łodzi podwodnych. Skonfiskowany majątek żydowski, w szczególności zaś złoto, brylanty i dewizy przeznaczone na podarunki dla państwa niemieckiego.

Biuro polityczne kobiece podlegało bezpośrednio głównemu szefowi oddziału politycznego w Oświęcimiu, na czele którego stał SS-mann w randze oficerskiej, Grabner, jego zastępcą był Oberscharführer Kirschner. Szefem naszego biura kobiecego był SS-mann Klaus, następnie SS-mann Józef Hustek ~~szef~~, który zmienił nazwisko na Erber, z pochodzenia Czech z Sudetów, dalej Włodzimierz Bilan /volksdeutsch/ z Czerniowiec, mający ukończone polskie gimnazjum w Stanisławowie, N. Albrecht, volksdeutsch, z Łodzi i N. Hoffman, Niemiec z Dolnego Śląska. Główny oddział w Oświęcimiu był panem życia i śmierci wszystkich więźniów, wydawał wyroki śmierci, rozkazy selekcji, jak również miał prawo wstrzymania wykonania wyroków śmierci. Również oddział ten oznaczał rodzaje kar dla więźniów i sposób wykonania wyroku. Szef tego oddziału Grabner i jego zastępca Kirschner odznaczyli się szczególnym bestjałstwem i bezwzględnością, biorąc na swe sumienie miliony ofiar ludzkich. Najgorszym zaś SS-mannem z terenu obozu kobiecego był Józef Hustek. Wiadom mi, że niejednokrotnie, odnośnie gestapo, przysyłało więźnia, lub całą grupę więźniów, z adnotacją, iż w Oświęcimiu ma być wykonana na nich kara śmierci zaraz, lub po pewnym okresie czasu. W tych wypadkach obóz Oświęcimski wykonywał jedynie rozkazy danego gestapo. Np. w lecie 1942 r

w miesiącu czerwcu przybyła do obozu Oświęcimskiego grupa ponad 400 mężczyzn, z ulicznej Zapanki majowej w Krakowie, która na rozkaz gestapa Krakowskiego została w Oświęcimiu stracona po upływie 2-tygodniowego zaledwie pobytu w obozie. W tej grupie zginął wówczas między innymi adwokat dr. Woźniakowski i inż. Feliks Beaupre. Wszystkie selekcje więźniów, znajdujących się już w obozie, lub przybyłych transportem ogólnym do obozu, musiały być zamknięte i podpisane przez głównego komendanta obozu, Lagerführera, lekarza i szefa biura politycznego, przy czym bez podpisu tego ostatniego, selekcja była nie ważna. -----

W biurze politycznym kobiecym przechowywano tylko Numerbuch i "Zugangsliste", zaś formularze t.zw. Bogeny i Unterlagi przysyłał szef biura politycznego kobiecego w tym samym dniu do głównego biura politycznego w Oświęcimiu. Na podstawie Bogenów i dokumentów, które przychodziły z aresztowanym, a noszących nazwę Unterlagów, czyli podstawy aresztowania, wypisywane były maszynowo w głównym biurze politycznym w Oświęcimiu t.zw. "Zugangslisty". W listach tych wpisywano Nr. więźnia, jego przynależność państwową i rodzaj więzienia, nazwisko i imię, pełną datę urodzenia, miejsce urodzenia i zawód. Książka ta była podstawą sprawdzania tożsamości więźniów. Kopie z Zugangslisty przysyłano do oddziału politycznego kobiecego lub męskiego, do Lagerführung, do Effektenkammer, do Schreibstuby i Bekleidungskammer. Tak Zugangslisty, jak i Numerbuch z Oddziału kobiecego spalił w dniu 16 stycznia 1945r. Oberscharführer Hustek-Erber na odcinku obozu kobiecego B/II/E Birkenau. Od marca 1943 r. wprowadzono nowy sposób oznaczenia rodzaju więźniów, zaprowadzając przy tym oddzielną Numerbuch i Zugangslistę, oznaczoną literą "E" /Erziehungshäftling/, w odróżnieniu od prowadzonej dotychczas ewidencji "Sch" /Schutzhäftling/. Erziehungshäftling nie podlegał tatuowaniu, a wmiar

jego kary nie przekraczała pół roku, a przeciętnie wynosiła 6 tygodni. Więzień taki był lepiej traktowany, używano go do lekkich prac, a po odbyciu kary musiał wrócić na poprzednio zajmowane miejsce pracy. Do kategorii tych więźniów należały osoby, które popełniły drobne przestępstwa w pracy na terenie Reichu, obojętnej narodowości, tylko aryjskiego pochodzenia. Liczba tego rodzaju więźniów do końca trwania obozu wynosiła ponad 1.800 osób. Jesienią 1943 r. wprowadzono drugą nową numerację tak Numerbucha, jak i Zugangslisty, oznaczoną literą "A". Numeracji tej podlegały tylko żydówki z masowych transportów żydowskich R.S.H.A. Zapisywanie ich, dość zresztą pobieżne, odbywało się na Bogenach małego formatu, koloru czerwonego. Liczba tego rodzaju więźniów dosięgła cyfry 29.000. Pamiętam również cyfrę rejestracyjną Schutzhaftlingów: 89283. W czerwcu i lipcu 1944r przybyły do Oświęcimia masowe transporty Żydów węgierskich, z których na teren obozu kobiecego dostało się około 70.000 kobiet, umieszczonych na odcinku obozu t.zw. "Meksyk". Żydówki te nie podlegały ani numeracji, ani tatuowaniu, nie były również wciągane w wyżej wymienione księgi. W jesieni 1944 r. wysyłano je masowo, po kilka tysięcy dziennie, na roboty fabryczne na teren Reichu. Biuro nasze sporządzało na maszynie pisaną listę, zawierającą jedynie nazwisko imię i datę urodzenia. Z listą powyższą odchodził transport na miejsce wyznaczonej pracy. Zarząd obozu zawsze wykonywał skrupulatnie zamówienia odnosnych firm na zapotrzebowanie sił roboczych, a biuro polityczne sprawdzało zawsze transporty wychodzące z obozu, czy zgadzają się tak co do ilości i jakości z zamówieniem. - - -

W biurze politycznym kobiecym przygotowywano znakowanie dla więźniarek na szmatkach małego formatu, które to znaki przesyłano następnie do Sauny, gdzie więźniarki przyszywały odnośne znaki po sprawdzeniu ich z tatuażem. Na podstawie dokumentów przesłanych z więzienia wraz z więźniem, po wciągnięciu odpowiednich danych do



t.zw. Nummerbuehu i Bogenu, sporządzano w biurze politycznym oznaczenie zewnętrzne więźnia według jego rodzaju i narodowości, jak również numeru. Znak rozpoznawczy więźnia w obozie kobiecym składał się z winkla i czarnego numeru, początkowej litery odnośnej narodowości, wypisanej na winklu, za wyjątkiem czarnych winkli, które miały białe litery początkowe obok winkla. Cyganki oprócz czarnego winkla znakowane były literą Z. Znaki powyższe wypisywane były na białej taśmie ce o wymiarach 10 x 3 cm. Znaki powyższe nosiły więźniarki na lewej piersi bluzki lub kurtki, względnie na lewym rękawie, zależnie od każdorazowego rozporządzenia. Surowym karom podlegała nienoszenie przez więźnia znaku rozpoznawczego. W użyciu były następujące winkle: czerwony, zwrócony podstawą do góry, który oznaczał więźnia politycznego - aryjczyka, zielony, zwrócony podstawą ku górze, który oznaczał przestępców zawodowych, umieszczonych w obozie z mocy wyroku sądowego, -zielony zwrócony podstawą ku dołowi, a klinem ku górze, oznaczał zawodowych przestępców, umieszczonych w obozie tytułem środka zabezpieczającego /Sicherungsverwahrung/, -liliowy, oznaczający badaczki pisma świętego /Bibelforscherin /, - gwiazdy żydowskie o czarnych obwódkach, -gwiazdy żydowskie o dwóch polach, z których jedno było żółte, zaś zewnętrzne czerwone. Jakoś w połowie 1944 r. na oznaczenie więźniarek żydówek wprowadzono wieniec czerwony, a nad nim żółty pasek. Dla więźniarek, które usiłowały, lub zbiegły z obozu, wprowadzono znak zewnętrzny t.zw. Fluchtpunkt, czyli duże czerwone punkty na białym polu, noszone na plecach i na piersiach. Często zdarzało się, że dana więźniarka przychodziła do obozu z dokumentami, na których odnośnie gestapo adnotowało już z góry obowiązek noszenia powyższego znaku, mimo że dany więzień nie próbował nigdy uciekać. Były wypadki, że więzień nie usiłował nawet ucieczki z obozu, a mimo tego biuro polityczne zarządzało umieszczenie powyższe

go znaku, widocznie na skutek meldunku Posta, Niektóre więźniarki oprócz winkła naszyte miały jeszcze litery I.L./Im Lager/, co oznaczało, że dany więzień zatrudnianym może być tylko na terenie obozu. Przy ponownym umieszczeniu więźnia w obozie oświęcimskim /Rücküberstellt/, otrzymywał on ten sam numer oraz taki sam winkiel jak za pierwszego pobytu w obozie, z tym, że nad tym winklem umieszczano pasek koloru winkla. Takich pasków mógł otrzymać więzień dwa lub więcej, zależnie od tego ile razy umieszczony był ponownie w obozie. W winklach wpisane były czarnym kolorem pierwsze litery nazwy narodowości więźnia w języku niemieckim, np. P - Pole, -Polak, T - Techeche - Czech, R - Russe - Rosjanin, C - Croate - Kroat, J - Jugoslawien - Jugosłowianin i.t.p. Do jesieni 1943 r. ukraińcy oznaczani byli literą U, potem zaś oznaczani byli literą swej przynależności państwowej. Liter tych nie wpisywano w winklach Reichsdeutschów i Volksdeutschów, przy czym narodowości te nie podlegały również tatuowaniu. Żydówki, oprócz numeru, miały również wytatuowany mały trójkąt pod numerem, lub literą A. - - - - -

Praca w biurze politycznym trwała od godziny 6-tej do 18-tej z jednogodzinną przerwą obiadową, zaś w razie nadchodzenia większych transportów więźniów pracowałyśmy dzień i noc, a nawet trzy dni i trzy noce z rzędu bez odpoczynku i wtedy nie było normalnych przerw na jedzenie. Musiałyśmy wtedy spożywać ukradkiem chleb doniesiony nam z bloku. Szefowie biura politycznego byli bezwzględni wobec nas, napędzali do pracy, nie pozwolili odpocząć nawet przez chwilę i wyznaczali minimalną normę pracy np. 2.000 wpisów dziennie. Obowiązywało nas w urzędowaniu pismo wyraźne czytelne t.zw. Blockschrift, każda litera musiała być pisana oddzielnie, co naturalnie wymagało dużego nakładu pracy i wytężenia. Po skończonej dziennej pracy szef biura kontrolował wypełnione przez nas Bogeny, a w razie zauważonych niedokładności, czy usterek, zwracał do ponownego przepisania, ro-

biąc przy tym awantury. Praca w biurze w tych warunkach była więc bardzo uciążliwą i nieprzyjemną. Poza biurem mieszkaliśmy na blokach prowadząc normalne życie obozowe. - - - - -

W czasie pracy biurowej mogłam obserwować przez okno różne sceny z terenu obozu, w szczególności zaś t.zw. sortirunki czyli selekcje transportów żydowskich RSHA. Transporty te wyładowywano z pociągów na t.zw. rampie, znajdującej się tuż przy obozie kobiecym. Liczba żydów z poszczególnego transportu wynosiła od 2.500 do 3.000 osób. Selekcji dokonywał lekarz SS-mann zawsze w towarzystwie jednego z szefów biura politycznego. Rozdzielano osobno mężczyzn, osobno kobiety. Do obozu wybierano z reguły tylko osoby młode, zdolne do pracy, a jeśli chodzi o kobiety, przystojne i dobrze prezentujące się zewnątrz. W ten sposób do obozu wchodziło z całego transportu przeciętnie 10% kobiet. Pozostałą część transportu ustawiano grupkami po pięć osób, a to kobiety razem z dziećmi, osoby starsze oraz kaleki i grupki odchodziły kolejno wprost do krematorium, zaznaczano im jednak oficjalnie, że udają się do obozu dla niepracujących. Przy selekcji tej odbywały się wprost dantejskie sceny, gdyż SS-manni krzyczeli, szczuli psami, bili, popychali, dzieci odłączone od rodziców płakały, a częste były wypadki zastrzelenia więźnia. SS-manni przy tych czynnościach byli zawsze pijani. Żydówki wybrane do pracy obozowej szły do t.zw. Zugangs-baraku, gdzie rozbierano je do naga, rzeczy konfiskowano następnie przez cały obóz kobiecy nago pędzono do t.zw. Sauny, gdzie znowu podlegały strzyżeniu włosów, kąpaniu i przebraniu w pasiaki, a w tych strojach dopiero przychodziły do biura politycznego do zapisu. Z okien mego biura widziałam dymiące dniem i nocą krematoria IV i V, położone tuż przy obozie kobiecym. Były to t.zw. luksusowe krematoria o dużej pojemności i nowoczesnych urządzeniach. Z kominów krematoryjnych wydobywał się dziwnie czerwony ogień w wy-

sokości 4-5-m, a ponad to czarny dym, który osiadał na terenie całego obozu nieraz całymi tygodniami, roztaczając wokół swąd i zapach spalonych ciał. Obok tych krematoriów przygotowane były głębokie doły przeznaczone do spalania trupów, których krematoria w takich ilościach nie mogły objąć. Wiadomo mi, że z transportów nocnych ładowano na auta małe dzieci, podwożono je do tych dołów i wysypywano je wprost do dołów żywcem przez automatyczne podnoszenie się nadwozia auta. Dzieci te wsypywano do zlejących już ogniem dołów. Przez jedną do trzech minut słychać było na terenie całego obozu kobiecego przeraźliwe krzyki ofiar. W lipcu 1944 r. wracałam w towarzystwie moich dwóch koleżanek biurowych, Żydówek słowackich, oraz szefa biura politycznego, Unterscharführera Włodziemierza Bilana na teren obozu kobiecego, po biurowej pracy przy nowej Saunie na Brzezinkach, gdzie zapisywałam mały transport Jugosłowianek. Była godzina około 23-ej i było już ciemno. Przechodząc przez mały lasek, zauważyliśmy, w odległości jakichś sto metrów od nas, palący się duży stos, umieszczony blisko rowów, o których wyżej wspomniałam. Przed stosem stało kilkanaście luksusowych aut oświetlonych promieniem stosu. Przy tych autach zauważyłam kilkanaście postaci w złotych mundurach partyjnych. Partyjnicy ci występowali przed stos pojedynczo, każdy z nich podnosił prawą rękę do góry, krzyczał „Heil” na co cała grupa odpowiadała mu chóralnie „Heil”, brał do ręki przez rękawiczkę, uprzednio już zagazowanego trupa dziecka, i rzucał go na palący się stos, zrzucając następnie w ogień rękawiczkę. Szef nasz podszedł do trzymających wokół straży SS-mannów, porozmawiał z jednym z nich, a wróciwszy do nas wyraził się: „lepiej stąd chodźmy”. Okrężną drogą wróciłyśmy do obozu, a po drodze od Bilana dowiedziałyśmy się, że był to obrzęd partyjny, w którym brał udział sam Himmler i dostojnicy partyjni, którzy co pewien czas musieli dopełniać osobiście obrzędu zabijania Żyda. Bilan ironicznie wyjaśnił

nam nad-to, że ponieważ to są wielcy panowie i nie trudnią się brudną robotą, cały obrzęd przygotowano im uprzednio, wybierając tylko trupy zagazowanych małych dzieci, aby się panowie nie zmęczyli. - -

Na terenie obozu kobiecego, w szczególności mej pracy w biurze, zetknęłam się niejednokrotnie z przejawami niesłychanego okrucieństwa i bezprawności SS. Jako przykład podaję następujące zdarzenie: Na wiosnę 1944 r. przybył do Oświęcimia z Bydgoszczy transport 22 kobiet i dzieci do lat dziesięciu, narodowości polskiej, aryjek. Z transportu tego pamiętam jedno tylko nazwisko: Sierżent, matki z półtora roczną córką. O transportie tym dowiedzieliśmy się tylko z Zugangslisty, przesłanej nam z Oświęcimia. Byliśmy tym bardzo zaskoczone, ponieważ transport ten nie przechodził przez nasze biuro polityczne. Na skutek rozpytywań stwierdziliśmy, że cały ten transport trzy dni temu, w nocy, poszedł wprost do gazu. Przypuszczaliśmy że taki był rozkaz odnosnego gestapa. Dopiero gdzieś po miesiącu, szef naszego biura Hustek - Erber przyniósł do biura listę zwolnienia dla 22 osób, polecając nam skierowanie tych osób po uprzednim zbadaniu lekarskim, na kwarantannę wyjściową. Stwierdziliśmy wówczas, na podstawie listy przedłożonej przez Husteka, że chodzi właśnie o transport z Bydgoszczy i wyjaśniły szefowi, że transport ten przez nasze biuro nie przechodził. Hustek zrobił nam awanturę, twierdząc że to jest niemożliwe i sam osobiście szukał tego transportu na terenie naszego obozu, jak również obozu w Oświęcimiu, przypuszczając, że transport ten może się znajdować w KA/Komendantur Arest/. Stwierdzono wówczas z całą pewnością, że cały transport bydgoski, na skutek omyłki pijanych SS-mannów, poszedł do gazu. Również na wiosnę 1944 r. przybył do obozu kobiecego transport osiem kobiet, żydówek z Zagrzebia. Transport ten przeszedł przez nasze biuro polityczne i został zapisany jako żydówki Schutzhaftlin

gi, a więc mające sprawę, których majątek i rzeczy nie podlegały konfiskacie, w przeciwieństwie do transportów RSHA. W czasie rozbiierania tego transportu przez więźniarki z Effekten - Kammer stwierdzono, że jedna stara żydówka posiada neseser, wypełniony kosztownościami wartości kilku milionów. Były tam perły, brylanty, złoto i inne cenne kamienie. Po kilku dniach wywołano cały transport do Sauny, skąd autem Czerwonego Krzyża, przeznaczonym do transportu chorych, odwieziono je wprost do gazu. Szef biura naszego Hustek polecił nam wycofać numery tych żydówek przez zaklejenie odnośnych pozycji w Numerbuchu, a daną Zugangsliste zniszczyć. W ten sposób zniknął wszelki ślad przybycia i pobytu tego transportu w obozie. Numery tego transportu polecono wydać nowoprzybyłym więźniom. Majątkiem zagazowanej żydówki podzielili się czterech dygnitarzy obozowych, a to główny szef biura politycznego w Oświęcimiu Grabner, lub jego zastępca Kirschner, Lagerführerka obozu kobiecego Oberaufseherin Maria Mandel, naczelna Aufseherin Effekten - kammer Stangel i szef naszego biura Hustek, gdyż dla przeprowadzenia całego proceduru musiały być w porozumieniu właśnie powyższe osoby. - - - - -

W roku 1944 przebywały w obozie kobiecym jako zakładniczki za swych mężów dwie więźniarki, jedna N. Boż ze Szczakowej, około lat 24 licząca, w ósmym miesiącu ciąży i z tego powodu mająca być zwolnioną, - druga zaś niepamiętnego mi nazwiska, nauczycielka z Kęt. Obie te więźniarki zawezwano do biura politycznego, gdyż okazało się, że odnośne gestapo poleciło wykonać na nich karę śmierci. Szef naszego biura nadmienił wówczas wobec nas, że jest to wypadek szczególnej złośliwości danego gestapa, gdyż obie więźniarki kwalifikowały się do wypuszczenia na wolność. Wyrok wykonano w krematorium przez rozstrzelanie. Dla zachowania pozorów obie więźniarki wywieziono z biura autem Czerwonego Krzyża, którym woziko się chore do szpitala.

Jesienią 1943 r. przybył transport jeńców rosyjskich, samych kalek bez rąk i nóg. Liczba tego transportu wynosiła 631, względnie 632 osoby. Transport ten zatrzymano około 3 godzin w obozie męskim, położonym wówczas tuż przy obozie kobiecym w Brzezinkach, po czym cały transport skierowano wprost do krematorium. Wiadomość powyższą mam z bezpośredniej obserwacji. W miesiącu marcu 1943 r., wracając z głównego obozu w Oświęcimiu, zauważyłam transport jeńców rosyjskich w ilości około 300 osób, samych młodych, zdrowych mężczyzn w mundurach armii radzieckiej. Z transportu tego wprowadzano grupami po 100 osób wprost do krematorium. Cały transport otoczony był silną eskortą SS-mannów pod dowództwem SS-manna Schwartza. W ciągu miesiąca czerwca i lipca 1944 r. przybyło do obozu oświęcimskiego 111 transportów żydów węgierskich z Rusi Przykarpackiej, a każdy transport liczył po 3.000 osób. Przybycie tych transportów było awizowane również i w naszym biurze politycznym. Z transportów powyższych mały tylko procent wchodził do obozu, przechodząc przez wyżej opisaną już selekcję, poza tym zaś szedł wprost do gazu. Tak z własnej obserwacji, jak i na podstawie rozmów SS-mannów, prowadzonych w naszym biurze politycznym wiadomo mi, że z terenu Grecji wszyscy żydzi zostali wywiezieni do Oświęcimia, - a zostało z nich przy życiu nie więcej jak 5%. Wszystkie te transporty przychodziły z Salonik. Z żydów polskich wyginęło 70 - 80% w obozach w Oświęcimiu, Treblince, Majdanku i Beżcu. Żydzi francuscy wyginęli w obozie oświęcimskim w 50 - 60%. Transporty te przychodziły z Drancy pod Paryżem. Transporty żydowskie z Belgii przychodziły z Brukseli. Żydów belgijskich zginęło w Oświęcimiu około 60%. Transporty żydów holenderskich szły z obozu koncentracyjnego Herzogenbusch. Żydzi holenderscy wyginęli w Oświęcimiu w 80% i to przeważnie śmiercią naturalną, a zabijał ich w ciągu miesiąca pobytu w Oświęcimiu klimat i warunki obozowe. Żydzi niemieccy wyginęli w 90%. Transporty żydów włoskich rozpoczęły się dopiero po kapitulacji Włoch i pochodziły tylko z północnej części Włoch z Rzymem

włącznie. Żydów włoskich miało wyginąć 30%. Transporty te przychodziły z różnych miejscowości. Transporty Żydów Czeskich przychodziły tylko z Theresienstadt. Wiadomo mi jest z całą pewnością, iż w obozie Theresienstadt pozostało przy życiu 16.000 Żydów Czeskich. Transporty Żydów Jugosłowiańskich przychodziły do Oświęcimia, jednak procent wyniszczenia ich, jak również ilość transportów nie jest mi znana.

Zadaniem obozu oświęcimskiego, który nosił oficjalnie z nazwę Vernichtungslager, było stwarzanie jak najgorszych warunków pracy, wyżywienia, higieny, oraz kar obozowych. Wyżywienie obozowe, poza tym, że było niewystarczające i niesmaczne, szkodliwe było dla zdrowia, a w pierwszym rzędzie zupy do których dosypywano proszek pod nazwą "Avo". Domieszka ta wstrzymywała u kobiet menstruację i wywoływała w organizmie zaburzenia i złą przemianę materii. Najlepszy dowód, że więźniarka, która na jakiś czas wstrzymała się od spożywania tych zup, a zarazem miała możliwość dożywiania się paczkami z domu, odzyskiwała menstruację. Osobno gotowano w kuchni więziennej kawę dla SSmannów, osobno zaś dla więźniów. Ponieważ z kotła więziennego SSmanni i SS-frauen nie chcieli nigdy pić kawy, należy przypuszczać, że kawa ta przeznaczona dla więźniów również zawierała jakąś domieszka. Wiadomo mi jest, że na bloku nr. 32, wchodzącym w skład bloków szpitalnych, znajdowała się stacja roentgenologiczna, gdzie prześwietlano promieniami Roentgena zarówno mężczyzn jak i kobiety, wywołując sterylizację. - - - - -

Przez cały czas trwania obozu kobiecego w Oświęcimiu było 4 generalne apele. Ja przechodziłam tylko trzy generalne apele, a to 9 lutego 1943 r., drugi z końcem lutego 1943, oraz trzeci w połowie marca 1943 r. Na czas generalnego apelu ustawała praca w całym obozie. Generalnemu apelowi podlegał również szpital, z tym, że chorzy pozostawali w łózkach bez opieki lekarskiej, cały zaś personel lekarski i pomocniczy z więźniarek złożony stał na apelu wewnątrz obozu przez kilka godzin. Wszystkie więźniarki ustawiano najpierw na



terenie obozu według kolejności numerów, następnie wypędzano na łąkę, tuż przy obozie położoną, przy czym przy przejściu przez bramę obozową stwierdzano tożsamość każdej więźniarki, na podstawie wytatuowanego na ręce numeru. Podstawą tego sprawdzenia była Zugangslista dostarczona z biura politycznego. Gdy stwierdzono przy tej sposobności brak tatuażu u więźniarki, odstawiano ją na bok, a zaraz następnego dnia poddawano tatuażowi. Na łące formowano więźniarki grupkami po 5 osób, w kolumny po 200 osób i liczone następnie przez cały dzień, nieraz po kilkadziesiąt razy. Przy takim apelu stałyśmy cały dzień, aż do zmroku bez jedzenia, bez ruchu w śniegu. Przy drugim apelu z końcem lutego 1943 r. dokonano selekcji żydówek, przy czym około 1000 osób skierowano do gazu. Aryjki, wracające po apelu do obozu, musiały biec, popędzane przez SS-mannów i SS-frauen, a która z nich upadła lub biegła nie dość szybko, była odstawiana na bok, następnie na blok nr. 25, t.j. blok śmierci. Selekcji tej podlegały wszystkie narodowości do Niemiec włącznie. Liczba więźniarek, aryjek, wysortowanych, przy tym apelu wynosiła ponad 100 osób. Trzeci generalny apel z połowy marca 1943 r., zarządzony był przez biuro polityczne, celem stwierdzenia dokładnego stanu obozu. Przy tym apelu miała się odbyć również selekcja, zapowiedziana zresztą przez władze obozowe, jednak w tym właśnie dniu nadjechał z Berlina wyższej rangi SS-mann, który przeprowadzał rozmowy informacyjne z więźniarkami, przeważnie narodowości niemieckiej, na temat warunków obozowych, i selekcję wstrzymano. Od tego czasu nikt z władz obozowych nie chciał już podpisywać selekcji, które na nowo rozpoczęły się dopiero w jesieni 1943 r. Widać z powyższego, że komendant obozu oświęcimskiego, również na własną rękę, zarządzała selekcje i inne sposoby uśmiercania więźniów. Po każdym apelu generalnym śmiertelność wśród więźniarek była zastraszająco wysoka, a przyczyniało się do niej nieodżywienie, przemęczenie, zdenerwowanie i groźba stałe wiszącej śmierci, sporty i warunki atmosferyczne

ne. Nie mniejszą śmiertelność wywołało generalne odwezenie obozu kobiecego, w dniach 9 i 10.VII. 1943 r. Praca w całym obozie ustała, wszystkie bloki zamknięto, poddano je gruntownemu gazowaniu, a więźniarki kolejno, blokami, wyprowadzano na teren obozu. W każdy blok przeka podchodził kolejno do ustawionych dużych kadzi, wypełnionych t.zw. Blaugasem, rozpuszczonym z wodą, a używanym w krematoriach. Przy kadziach tych pracowali mężczyźni, więźniowie w maskach gazowych. Każda z więźniarek rozbierała się do naga, wiązała swój ubiór i oddawała go obsłudze kadzi, a ta wrzucała ubiór do gazu. Następnie każdy blok nago, z blokową na czele przechodził przez cały obóz do Sauny, gdzie odbywała się kąpiel. Po wyjściu z Sauny przez kilka godzin czekałyśmy na blokach już wygazowanych, a następnie udawałyśmy się po odbiór swoich rzeczy wyjmowanych z kadzi i rzeczy te suszyłyśmy na powietrzu, tak, by przed apelem być już ubranym nawet w mokre szaty. Niektóre bloki nie zdążyły przed apelem wieczornym odebrać swych rzeczy i ubrać się, stały więc przy apelu nago. Przez te dwa dni nie otrzymałyśmy jedzenia gotowego. Odwezenie to wywołało również dużą śmiertelność. - - - - -

[ W obozie kobiecym stosowane były następujące kary: chłosta, stójka, klęczenie z rękami do góry podniesionymi, obciążonymi kamieniami oraz SS-czyli Strafkomando. Podstawą wymierzenia kary był meldunek władzy obozowej, na skutek doniesienia skutecznego przez SS-manna, SS-frau, Lagerälteste, Lagercapo, lub blokowej. Kara onko-  
sty polegała na wymierzeniu długim rzemiennym batem, co najmniej 15 razów. Kara ta wykonywaną była albo w Saunie, albo publicznie. Kary te wykonywały zawsze więźniarki, tylko Niemki oznaczone czarnymi winklami. Bito w obnażone pośladki, z reguły przecinając skórę i wywołując krwawienia. W razie zemdlenia, więźniarka była cuconą, po czym wykonywano dalej karę. Karze tej podlegały również Niemki więźniarki polityczne, przeważnie za utrzymywanie stosunków cieleśnych z obco-

krajowcami. /Verkehr mit Ausländer /Kara stójki polegała na staniu w pozycji na baczność przy bramie wyjściowej z obozu przy t.zw. Blokführerstubie. Kara ta trwała od trzech godzin do całego dnia, a nawet i kilku dni pod rząd. W czasie odbywania tej kary więźniarka nie otrzymywała jedzenia, na noc jednak wracała do bloku. Jeśli więźniarka, odbywająca karę klęczenia, ze zmęczenia opuściła ręce, lub wypadł jej z ręki kamień, otrzymywała dodatkową karę w formie bicia, aż do utraty przytomności. Czas trwania tej kary zależny był od humoru władzy, a trwał od dwóch godzin do kilku godzin nieraz. Karę SK wymierzano za przyłapanie z papierosem, za niewłaściwe uczesanie, za nieprawidłowo poscielone łóżka, za znalezienie sarowych kartofli, gotowanie na bloku, posiadanie fotografii rodzinnych, listów, a zwłaszcza za pisanie i posiadanie listów z terenu obozu, a specjalnie obozu męskiego, - za posiadanie jakichkolwiek lekarstw i.t.p. Karę tę wymierzano w granicach od pół roku do dwóch lat. Stosowano wreszcie karę w t.zw. Stehebunkrach. Mieściły się te bunkry na bloku nr. 3B, były z kamienia zbudowane, wysokości do 2 metrów, a mieszczące z trudem 3 osoby. Wchodziło się do tego bunkra przez mały otwór umieszczony przy ziemi, zupełnie jak do osiej budy, w bunkrze było zupełnie ciemno, oraz brak dostępu powietrza, gdyż otwór wejściowy zamykano klapą. Najniższa kara bunkra wynosiła 4 godziny. W czasie odbywania kary więźniarka nie otrzymywała jedzenia. Szczególnym rodzajem kary było polewanie więźniarki, rozebranej do naga, przeważnie w okresie zimowym, zimną, lodowatą wprost wodą, dopóki więźniarka nie straciła przytomności. Specjalistką od wykonywania tej kary była Aufseherin Hasse. Wstępem do wykonania każdej z wyżej wymienionych kar, było z reguły bicie więźniarki. Grozą całego obozu kobiecego był blok nr 25 A. Był to blok śmierci, kamienny z zakratowanymi oknami, a podwórze okalające go otoczone było wysokim murem. Pojemność tego bloku była 1.000 osób, często jednak umieszczano w nim do 2.000 osób. Blokową była szklana Cyłka, oko

114

ko 19 lat licząca, Żydówka słowacka, mająca nieograniczoną władzę, zwłaszcza, że łączyły ją bliskie stosunki z Rapportführerem obozu kobiecego Antonim Taube. Oficjalnie blok powyższy powinien być otrzymać normalne porcje jedzenia, jednak Aufsáherin z kuchni wydawała mniej porcji, Cyłka zaś na swoją rękę niejednokrotnie nie wydawała w ogóle jedzenia przebywającym w tym bloku więźniarkom, lecz sprzedawała lub wymieniała je dla własnej korzyści. W bloku tym przebywały więźniarki przeznaczone na śmierć przez zagazowanie. Raz zaglądnęłam przypadkiem do tego bloku, chcąc przekonać się naocznie jak ten blok wewnątrz wygląda. Znajdował się w bloku wówczas transport Żydówek greckich, w ilości około 600 osób, przeznaczonych na śmierć. W bloku odbywały się wprost dantejskie sceny. Zaduch i smród zionący z bloku nie pozwalał się nawet zbliżyć do wejścia. Blok wypełniony był trupami, dalej więźniarkami konającymi, po których pełzały się chore, popuchłe i zakrwawione szkielety ludzkie, jęczące <sup>o</sup> i proszące/ ~~o~~ odrobinę wody. Żyjące jeszcze więźniarki toczyły zaraźliwe choroby, jak tyfus plamisty, brzuszczyk, pęcherzyca, durchfall i szwercz azjatycki. Przeważnie z bloku tego wychodziły transporty do gazu w czasie wieczornego apelu. Zakładaniem poszczególnego transportu do gazu zajmowało się t.zw. Sonderkomando, składające się z samych Żydów, pod nadzorem SS-mannów. Blok nr. 25 istniał w tej formie do wiosny-1944 r. t.j. do rozpoczęcia się inwazji na zachodzie. Wówczas to przerobiono blok śmierci na blok leczniczy, po uprzednim gruntownym remoncie tegoż. Zmieniono również numerację bloków na terenie całego obozu kobiecego, wyłącznie w związku z przebudową bloku nr. 25. Dotychczasowy blok nr. 25. otrzymał nazwę 2A. Mimo kilkakrotnych desynfekcji i gruntownego remontu, blok ten jako całość nie pozbył się nigdy trupiego zapachu. Zdarzały się wypadki, że SS-manni wyciągali z krematorium, jeszcze przed zagazowaniem, więźniarki, które im wpadły w oko. Z więźniarkami tymi urządzali sobie zabawy w służbowym pokoju dla SS-mannów, utrzymywali z nimi stosunki cielesne, do czym ofiary pozbawiali życia wy-

strzałem z rewolweru. Jako typowy przykład takiego zwyrodnienia SS-mannów może posłużyć wypadek z SS-mannem Schyllingerem, który poniósł śmierć w swym pokoju służbowym, z ręki żydówki Polki, przybyłej transportem z Francji. Żydówka ta, uprzedzona o zamiarach Schyllingera, znalazłszy się z nim sam na sam w pokoju służbowym, skorzystawszy widocznie z jego nieuwagi, oddała do niego strzał rewolwerowy, po czym sama popełniła samobójstwo. Wypadek ten spowodował dochodzenia wśród SS-mannów, a wśród władz obozowych wywołał oburzenie i zgorszenie, że SS-mann zadawał się z żydówką. Schyllinger znany był jako wróg Polaków i wykonawca egzekucji na Polakach, co robił ochotniczo z wielką gorliwością i okrucieństwem. Wykonał on ponad 500 wyroków śmierci na Polakach. Nic dziwnego, że po śmierci jego, cały męski obóz oświęcimski doznał wielkiej ulgi.-----

[ Jedną z okropności obozu była orkiestra, będąca oczkiem w głowie zarządu obozu. Orkiestra ta, składająca się z samych więźniarek przegrwała zawsze przy wymarszu komand pracy rano do pracy, jak również w czasie powrotu na wieczorny apel. Więźniowie musieli maszerować piętami, w postawie na baczność, mierowym krokiem, w takt skocznych marszów niemieckich. Popsucie szuku w marszu, w szczególności zmylenie kroku, było karane doraźnie biciem i kopaniem. Tragicznie zwłaszcza wyglądał powrót więźniów do obozu po ciężkiej całodzienniej pracy, gdy więźniowie zdrowi musieli nieść na drągach swych chorych współtowarzyszy, a co gorsze trupy ich. Marsz w tych warunkach był szczególnie trudny i uciążliwy i dawał władzom obozowym sposobność do stosowania bestialskich kar. Transportowanie trupów do obozu konieczne było dla stwierdzenia faktycznego stanu obozu. Co niedzielę, przed południem, orkiestra obozowa koncertowała w lecie na otwartej przestrzeni, w zimie zaś w Saunie. Udział więźniów na tych koncertach był obowiązkowy. Stanowiło to niemałą udrękę dla więźniów, którzy oprócz muzyki, byli świadkami różnych tragicznych scen na terenie obozu, jak selekcje nowoprzybyłych transportów, wykonywanie kar i.t.p. Na terenie całego obozu

były trzy orkiestry, a to w Oświęcimiu głównym, w obozie męskim na Brzezinkach i w obozie kobiecym. Specjalną orkiestrę miał obóz cygański.] - - - - -  
Niejednokrotnie wychodziłyśmy z biura politycznego, pod nadzorem jednego z szefów, do przyjmowania t. zw. "Zugang-ów", czyli więźniów przybyłych świeżo do obozu. "Zugangi" powyższe przychodziły między innymi również na obóz B I Ib, t. zw. obóz rodzinny, na kwarantannę A i najczęściej do Nowej Brzezinki, gdzie były Efekty i Nowa Sauna. Przy tej sposobności mogłam zwiedzić obóz, a nawet miejscowości poza obozem położone. Np. w związku z zapisywaniem transportu Jugosłowianek na Nowej Saunie w lipcu 1944r. miałam sposobność, w drodze powrotnej, zaobserwować tajemniczy obrzęd osobistego uśmiercania żyda przez dostojników partyjnych, o którym to obrzędzie zeznałam już wyżej /str.20/. Do Nowej Sauny szliśmy drogą w kierunku zachodnim między krematoriami II i III, poczem skręciliśmy w kierunku północnym. Po uskutecznionym zapisie miałyśmy wracać tą samą drogą, jednak ów tajemniczy obrzęd, jak również stojący na drodze szereg aut, pokrzyżował nam nieco plany. W tej powrotnej drodze zatrzymałyśmy się na skraju lasu, skąd można było z odległości jakichś  $\approx$  100 m. obserwować cały obrzęd. Obrzęd ten odbywał się niedaleko małego, białego domku, położonego blisko Efektów, który to domek był pierwszą, prymitywną gazownią na terenie Brzezinek, a w którym czasem wykonywano jeszcze wyroki śmierci. W pobliżu tego białego domku były również wykopywane rowy do spalania ciał zagazowanych ofiar. Samo miejsce obrzędu położone było wśród małego, rzadkiego, brzoźowego lasu. By ominąć stojące na drodze auta i posterunki, musiłyśmy wracać okrężną drogą między urządzeniami, służącymi do odczyszczania wody, wzdłuż

drutów o wysokim napięciu, obok krematorium III, skąd wydo-  
stałyśmy się na drogę główną /Hauptstrasse/ do obozu kobie-  
cego. - - - - -

Jak już wyżej wspomniałam, autem Czerwonego Krzyża przewożono  
nie tylko chorych do szpitala, lecz również więźniów zdrowych  
przeznaczonych na śmierć do krematorium. Przewożono również  
tym autem gaz, t.zw. "Blaugass", przeznaczony do krematoriów  
i do gazowania ubrań, lub bloków. Auto to nazywałyśmy popu-  
larnie "Sanką", jako skrót od "Sanität Wagen". - - - - -  
Wśród SS-mannów, jak również i wśród SS-frauen obozu oświę-  
cimskiego, panowały zażyłe stosunki erotyczne, czym się zresz-  
tą SS-manni przechwalali publicznie, nazywając SS-frauen "Hurren"  
/dziewczęta uliczne/ i wyrażając się o nich bardzo pogardliwie.  
SS-frauen zachowywały się w stosunku do SS-mannów zaczepnie,  
co miało również nieraz miejsce w stosunku do więźniów-mężczyzn.  
Utrzymywanie stosunków cielesnych między Niemcami było dozwol-  
one, a nawet tajnymi zarządzeniami zalecane, z uwagi na pożą-  
dany przyrost ludności. Niemcom ułatwiały utrzymywanie tych  
stosunków warunki mieszkaniowe, każdy z nich posiadał bowiem  
osobny pokój, zaś dygnitarze obozowi posiadali osobne wille w  
mieście Oświęcimiu. Utrzymywanie stosunków z więźniami podlega-  
ło surowej karze, a to wysyłce na front, lub degradacji. Mimo  
tego zdarzały się jednak na terenie obozu stosunki cielesne  
między SS-mannami a żydówkami. Rozwiążkę życie płciowe prowa-  
dziły kobiety Niemki bez względu na rangę i stanowisko. Tak  
SS-manni jak SS-frauen oddawały się nałogowemu pijaństwu. - -  
Przypominam sobie w związku z tą pracą w biurze politycznym,  
że numery od 1 - 999 otrzymały więźniarki Niemki, przybyłe pierw-  
szym transportem z Ravensbrück na Brzezinki. One to zajęły się  
urządzaniem obozu kobiecego i objęły władzę na terenie tego  
obozu. Większość tych więźniarek oznaczona była winklami czar-  
nymi lub zielonymi /ASO lub B.V./ politycznych zaś więźniarek

była znikoma ilość. Numerację od 999 do 6000 otrzymały transporty żydówek słowackich. Powyżej numeru 6000 zaczynają się pierwsze transporty kobiet, Polek. Obóz kobiecy A i B zajmowali poprzednio jeńcy rosyjscy w liczbie 16.000, którzy zostali zlikwidowani przez tyfus i głód. Głód był tak straszny, że zachodziły wypadki ludożerstwa. Z liczby Rosjan pozostało zaledwie około 70, których zatrudniono później w baraku, mieszczącym magazyn żywnościowy. Na bloki te, nie dezynfekowane, zawieszane w najokropniejszy sposób, wprowadzono kobiety więźniarki. Nic więc dziwnego, że w miejsca wybuchła wśród kobiet epidemia tyfusu plamistego. Do połowy 1943 r. każdy więzień przybyły na teren obozu oświęcimskiego podlegał fotografowaniu t. zw. "Erkennungsdienst" /służba rozpoznawcza/. Każdy więzień fotografowany był z profilu i "en face" z numerem na piersi. Na skutek zarządzonej oszczędności stosowano następnie fotografowanie tylko do więźniów narodowości niemieckiej. - - - - -

O ile chodzi o globalną cyfrę ludzi straconych na terenie obozu oświęcimskiego, to z rozmów SS\_mannów w biurze politycznym prowadzonych, wywnioskowałam, że cyfra ta waha się w granicach od 4 - 5 milionów. Od Komarnickiego, jak również od kilku więźniów zatrudnionych w biurze politycznym w Oświęcimiu głównym słyszałam, że w listopadzie 1944 r. wpłynęło do komendy obozu oświęcim pisemne zapytanie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy, co stało się z pięć i pół miljonem żydów, oraz ponad dwu milionami aryjczyków, które przeszły przez obóz oświęcimski. Na skutek tego zapytania powstała wśród władz obozowych wielka konsternacja, przyczym Berlin całą winę przypisywał komendzie obozu Oświęcim i Grabnerowi; komenda obozu zaś powoływała się na rozkazy z Berlina. W związku z tą interpelacją usunięto Grabnera ze stanowiska zajmowanego dotychczas i rozpuszczono tendencyjnie pogłoskę, że Grabner ma dochodzenia, siedzi w bunkrze w Berlinie, że ma iść karnie na front, w końcu, że go roz-



strzelano. Wszyscy więźniowie, a nawet większość SS-mannów, byli przekonani, że Grabner wówczas zginął; tylko Komarnicki nie dawał tym pogłoskom wiary. - - - - -

Wyjaśniam również, że Unterlagi - o których już wyżej wspomniałam - składały się z podwójnego arkusza papieru, a często miały załącznik, w zależności od sprawy, albo w formie białego arkusza papieru, zawierającego wyciąg z protokołu danego gestapa, oraz typowanie więźnia, - albo w formie czerwonego arkusza, zawierającego wyciąg z protokołu, lub pełny odpis z protokołu, dotyczącego Niemców aresztowanych na terenie Reichu. Załączniki takie dołączano do akt więźniów, pochodzących z terenów Generalnego Gubernatorstwa. Na podwójnym arkuszu Unterlagi, na pierwszej stronie, były podane personalia więźnia, przydział obozu, dalej stacje przejazdowe więźnia z potwierdzeniem przejazdu danego transportu przez odnośną władzę partyjną SS. Szef biura politycznego określał rodzaj więźnia na podstawie Unterlagi. Ponadto to były w użyciu Unterlagi małego formatu, na ówiartkach papieru, a stosowano je przy transportach masowych, aryjskich. Zawierały one tylko personalia i przynależność organizacyjną, względnie polityczną więźnia. Więźniowie ci rzadko tylko byli przesłuchiwanii, a aresztowanie ich pozostawało w związku z aresztowaniem jakiegoś członka rodziny. Unterlaga taka nie zawierała nigdy wyciągu z protokołu gestapa. Typowanie w tych Unterlagach było sumaryczne np. ZWZ lub PPR. - - - - -

Od wiosny 1944 r. zarząd obozu zaczął wypłacać więźniom, t. zw. "premie" w blockach obozowych, które stanowiły walutę obozową. Fundusz na powyższe premie pochodził ze skonfiskowanych więźniom pieniędzy, przysyłanych z domu. Premie te, nie przekraczające 4RM. miesięcznie wypłacane były codziennie blokami lub komandami. Wszystkim więźniom pracującym tak na terenie obozu, jak również na t. zw. "Aussenkommandach", czyli na zewnątrz obozu.

Premie te nie były zatem żadnym wyróżnieniem. Nieprzyjęcie premii groziło karą. W biurze politycznym, tak, jak we wszystkich biurach i komandach pracy, otrzymywaliśmy premie i to dwa razy w miesiącu po dwie marki. Zarząd więzienia skonfiskował mi ponad 400 RM przysłanych z domu. - - - - -

Komanda zatrudnione tak na terenie obozu, jak i poza obozem, otrzymywały nadto t. zw. "Zulagi" we wtorki lub w piątki, składające się z podwójnej racji żywnościowej. Ten dodatek roboczy składał się z dodatkowej porcji chleba ze serem, kiełbasą, lub margaryną. - - - - -

SS-manni byli tatuowani pod lewą pachą, a tatuaż ten składał się z litery, oznaczającej grupę krwi danego SS-manna /miało to znaczenie w wypadku, gdy dany SS-mann był ranny i zachodziła potrzeba transfuzji krwi/, - oraz z szyfru przynależności macierzystej jednostki SS-mańskiej. Tatuazowi podlegali tylko SS-manni partyjni; ci natomiast, którzy później wcieleni byli w Wehrmachtu do SS-, tatuazowi już nie podlegali. Zdarzały się wypadki, że danemu SS-mannowi ścięto się tatuaż, a w tym wypadku poprawiano go i uzupełniano w biurze politycznym. Tatuowanie SS-mannów utrzymywane było w ścisłej tajemnicy, a pracownicy biura politycznego mieli zakaz mówienia o tym. SS-mann Albrecht z naszego biura politycznego, na zapytanie moje, czy gestapo również podlega tatuazowi odpowiedział, że nie jest tego pewny, gestapowców bał się o to pytać, że gestapo napewno podlega tatuazowi. Wbadości powyższe mam z biura politycznego. - - - - -

Na terenie obozu kobiecego znane były specjalnie dwie więźniarki, udzielające władzom niemieckim różnych informacji o więźniach; pełniły więc rolę t. zw. "kapusiów". Jedną z nich była Koperowa, polska żydówka z Krakowa, numer ponad 6000, druga zaś żydówka rumuńska Arta. Obydwie kryły swą przynależność rasową, uchodziły bowiem za aryjki i nosiły winkle czerwone, polityczne. Gdy odkryto to fałszerstwo groziła im kara śmierci. Chcąc ratować swe życie

oddawały swe usługi wywiadowcze na terenie obozu władzom niemieckim. Za usługi te pozwolono im nosić nadal winkle czerwone, polityczne i uchodzić nadal za aryjki. Poza tymi podejrzanyimi o donosicielstwo były Rapport-schreiberka Katja, Lagerälteste Bubi, Niemka z czarnym winklem i Cyllka, blokowa z bloku nr.25. Znany również na terenie obozu kobiecego, kapusiem był Bohdan Komarnicki, Ukraińiec, pochodzący z Małopolski Wschodniej, powiat Kołomyja. Był to mężczyzna lat około 30, wzrostu ponad 1,70m. silnej budowy, dobrze rozwiniętych barkach, oraz dobrze rozwiniętych dłoniach; o twarzy zdrowej, czerwonej z rumieńcami, podłużnej o wybitnie szeroko rozwiniętej szczęce dolnej; oczy ciemno-niebieskie, o ładnym spojrzeniu; rzęsy czarne, długie, silnie zarysowane, czarne brwi, nos prosty, usta pełne, czerwone, zęby zdrowe, białe, uśmiech szeroki, uszy małe, ładne i przylegające. Na lewym przedramieniu wytatuowany miał numer 3637. Władzał biegle językiem polskim, ruskim, rosyjskim i niemieckim. O ile chodzi o język polski, to mówił śpiewnym akcentem lwowskim. W języku niemieckim przeważało u niego narzecze berlińskie. Robił wrażenie osoby inteligentnej, szybko orientującej się. Podawał się zawsze za Ukraińca, podkreślał nawet swą przynależność narodową, a wrogo odnosił się do państwa polskiego i do obywateli polskich. Ponadto władał słabo językiem cygańskim i żydowskim, mogąc jednak z łatwością porozumiewać się w obu tych językach. Miał ukończone gimnazjum polskie i WSH w Krakowie. Do roku 1939 mieszkał w Krakowie, był agentem firmy Scheibler i Grohman przy ul. Grodzkiej w Krakowie. Posiadał własne auto, którym często wyjeżdżał do Czechosłowacji, skąd przywoził bibułę konspiracyjną dla OUN. Był on zaufanym, cenionym i pewnym pracownikiem dla niemieckich władz obozowych, oddawał widocznie zbyt cenne usługi. Był on zausznikiem szefa całego oddziału politycznego, Grabnera. Z opowiadań więźniów, tak mężczyzn, jak i kobiet wiadomo mi, iż Komarnicki ma na sumieniu setki ofiar. Również i ja zetknęłam

się z Komarnickim na terenie obozu kobiecego i stwierdziłam przy tej sposobności, że ma bardzo duże wpływy i może zrobić dużo złego, jak również dobrego. Sam Komarnicki opowiadał mi o swych życzliwych stosunkach z Grabnerem, jak również, że tylko Grabnerowi ma do zawdzięczenia swe życie. Gdy był bowiem chory na tyfus, Grabner osobiście interwenjował w szpitalu i wydał rozkaz leczenia i ratowania go, a zarazem zagroził, na wypadek śmierci Komarnickiego, skazaniem na śmierć całego personelu lekarskiego. Komarnicki był t. zw. "uprzywilejowanym więźniem" /Bevorzugte Häftling/, miał prawo noszenia włosów, widocznie za specjalne zasługi, - mieszkał w osobnym pokoju, nosił na winklu literę "U" do końca trwania obozu oświęcimskiego, co stanowiło jedyny wyjątek. Komarnicki pełnił funkcję "kapo" w oddziale politycznym mężczyzn w Brzezinkach, ponadto był panem życia i śmierci całego obozu cygańskiego i znany był w tym charakterze jako "baron cygański". Komarnicki wyruszył wraz z całym obozem z Oświęcimia dnia 18 stycznia 1945 r. wieczorem, w kierunku na zachód i wiadomo mi, że dostał się w strefę okupacyjną aliancką, gdzie parł z całą siłą z obawy przed odpowiedzialnością za działalność na terenie Oświęcimia. Rodzina Komarnickiego schroniła się również na zachódzie i przebywała jakiś czas we Wrocławiu. - - - - -

Obiło mi się o uszy, że na usługach władz niemieckich był również Ukrainiec Dorosiewicz, którego jednak nie poznałam osobiście i o jego działalności bliższych wiadomości nie mam. Komarnicki pozostawał również w ścisłym kontakcie z SS-mannem Oberscharführerem Bogerem. Tenże Boger był komendantem KA /Kommandantur Arest/, t. zw. bunkrów. Jako komendant odznaczał się niesłychanym okrucieństwem i bestialstwem, często sam wykonywał wyroki śmierci, przeważnie jednak wysługiwał się w tym czasie katem żydowskim, Jakubem, zawsze jednak osobiście kierował sposobami wymyślnych tortur, dopilnowywał skrupulatnego ich wykonania i cieszył się widokiem zadawanych tortur. Bogera widziałam w czasie ewakuacji

obozu oświęcimskiego dnia 20 stycznia 1945 r. w Pszczyńcu, konwojującego akta z biura politycznego. Znanym mi jest również osobiście Scharführer Hoffer, pracujący w głównym biurze politycznym, a przywożący z reguły do politycznego kobiecego Unterlagi. Specjalnością jego był nadzór nad wszystkimi transportami przybywającymi do Oświęcimia. - - - - -

Poniżej podaję kilka sylwetek znanych mi władz obozowych: - - -

Hauptsturmführer Grabner /imienia nie znam/, lat około 35, był mężczyzną wzrostu średniego, około 165 cm., proporcjonalnie, dobrze zbudowany, szatyn, oczy niebieskie, brwi ciemne, wyraźnie zarysowane, nos ładny-orli, usta wąskie, zacięte, zęby ładne, białe, twarz pociągła, szczęki wydatne. Robił wrażenie osoby inteligentnej, o szybkiej orientacji i decyzji. Mówił głosem niskim, ostrym, poprawnym językiem niemieckim. Chód miał szybki i energiczny, a całą postać jego cechowała wielka pewność siebie. Oberscharführer Boger, lat około 40, wzrostu ok. 170 cm, chudy, budowy nieproporcjonalnej, przyczym ramiona miał zbyt wąskie. Był brunetem, o twarzy pociągłej, zapadniętych policzkach, silnie wystającej szczęce dolnej, o wystających kościach policzkowych. Cerę miał ziemistą, oczy jasnoniebieskie o zimnym spojrzeniu, rzęsach i brwiach czarnych, silnie zaznaczonych, nos zapadnięty i pyrkaty, usta bezbarwne, wąskie, zęby brzydkie, nierówne i ciemne, wreszcie grdykę silnie wystającą. Całość twarzy przypominała trupa czaszkę i budziła w otoczeniu strach. Chód miał chwiejny, nogi zginały się mu w kolanach, robił wrażenie człowieka przekamanego. Władał tylko językiem niemieckim, narzeczem hannoverskim. - - - - -

Oberscharführer Kirschner, zastępca Grabnera, a zarazem utrzymujący stały kontakt z Komarnickim, lat około 30, był mężczyzną wysokiego wzrostu, ponad 170 cm.; dobrze, proporcjonalnie zbudowanym; bardzo przystojny, brunet, o twarzy pociągłej, rysach subtelnym, oczach ciemnych, brwiach silnie zarysowanych, ciemnych, rzęsach

czarnych. Cerę miał jasną o lekkim rumieńcu, nos prosty, usta pełne, czerwone, zęby ładne, zdrowe, białe, ręce delikatne o długich palcach, głos niski o ciepłym brzmieniu; mówił czystym językiem niemieckim, bez naleciałości. Mimo, że wygląd jego zewnętrzny robił dobre i przyjemne wrażenie, był to człowiek okrutny, o sadystycznych upodobaniach i spełniający swą rolę widocznie z przyjemnością i zadowoleniem. - - - - -

Oberscharführer Józef Hustek- Erber był mężczyzną około lat 40-tu, średniego wzrostu, chudy, budowy nieproporcjonalnej, o bardzo długich rękach, palcach szponowatych, nogach krzywych w kształcie litery "O", włosach przereźzonych, ciemno-blond, twarzy podłużnej, suchej, kościach policzkowych i szczękach silnie wystających. Cerę miał szarą, oczy głęboko osadzone i wąsko rozstawione, szaro-niebieskie, małe; brwi krzaczaste, ciemno-blond, rzęsy słabo rozwinięte, nos krótki, wklęsły i pyrkaty, usta bezbarwne, wąskie, zamiast zębów tkwiły w nich dwie sztuczne szczęki. Wygląd zewnętrzny całej postaci, specjalnie twarzy, jak również sposób chodzenia przypominał makrę; stąd jego przydomek: "Frankenstein". Władał biegle językiem czeskim i niemieckim o narzędu austriackim. Sposób mówienia miał szybki i niewyraźny, był krótkowidzem, do czytania i pisania używał okularów. -- Lagerführer obozu kobiecego Hessler, lat około 50, wzrost ponad 1,70 m., średniej tuszy, budowy proporcjonalnej, jasny blondym z odcieniem rudawym, włosy przypięszone na skroniach siwizną, twarz okrągła, pełna, oczy niebieskie, brwi i rzęsy jasne, nos lekko pyrkaty, dwie brzozy<sup>d</sup> na policzkach, usta bezbarwne, uzębienie pełne, cera blada, wyraz twarzy dobroduszny. Charakterystyczną cechą jego była wymowa, wybitnie sepleniąca, oraz powtarzanie bardzo często zwrotu: "mein lieber Mann". Nazywany był na terenie obozu "Papcio Hessler", był żonaty, miał dwoje dzieci. Mówił akcentem wiedeńskim. - - - - -

Komendant obozu kobiecego Schwarz /imienia nie znam/, lat około 45, wzrost ponad 175 cm, bardzo tęgi, brzuchaty, budowa silna, zdrowa, chód pewny, energiczny. Brunet, oczy ciemne, brwi i rzęsy silnie zarysowane, twarz buldoga, okrutna. Głos wysoki, donośny, zły, rozkazujący. Władał tylko językiem niemieckim, był Prusakiem. - - - - -

Drugi komendant obozu kobiecego Krammer /imienia nie znam/, lat około 40, wzrost około 1,80 m., tęgi, silnie zbudowany, szatyn, niebieskooki, nos proporcjonalny, usta pełne, czerwone, zęby zdrowe, ładne, szczęki silnie zarysowane, cera różowa. Wyraz twarzy cechowało okrucieństwo, oraz lubieżność. Cały obóz wiedział o bliskich stosunkach, łączących go z Lagerälteste, więźniarką, Polką, Stanisławą Starostek z Tarnowa. Władał biegle językiem niemieckim i polskim. - - - - -

Antoni Taube, Rapportführer obozu kobiecego, lat około 30, wzrost około 1,80 m., budowa silna, koścista. Kształt twarzy kwadratowy, blondyn, brwi i rzęsy jasne, oczy żółte, nos krótki, usta szerokie, zęby duże, żółte; policzki wpadnięte, kości policzkowe lekko wystające. Wyraz twarzy okrutny. Silnie wystająca grdyka. Ręce i nogi bardzo duże. Pochodził z Wiednia i mówił wiedeńskim narzeczem. Znał tylko język niemiecki. Był kobieciarzem. - - - - -

Sturmbannführer, komendant obozu kobiecego Hertienstein /imienia nie pamiętam/, lat około 50, bardzo wysoki, chudy, lekko pochylony, blondyn, silnie szpakowaty, twarz sucha, policzki zapadnięte, nos długi, cienki, kregulczy. Ował twarzy szpiczasty, oczy niebieskie, wyblakłe, spojrzenie tępe, brwi i rzęsy słabo zarysowane, jasne. Usta wąskie, zaciśnięte. Cera ziemista, mówił głosem niskim, szybko, niewyraźnie, spokojnie. Władał tylko językiem niemieckim. - - - - -

Arbeitsdienstführer obozu kobiecego Moll /imienia nie znam/, lat około 30, wzrost około 180 cm., tęgi, budowa silna, ręce i

nogi duże, jasny blondyn, oczy niebieskie, brwi i rzęsy zupełnie jasne. Twarz nałana, krwista, cera jasna, nos gruby, czerwony. Usta grube, zmysłowe, czerwone. Szczęki silnie rozwinięte, wyraz twarzy tępy. Pijak. Mówił językiem niemieckim, rozumiał język polski. - - - - -

Oberscharführer Klaus, lat około 40, niski, chudy, budowa ciała nieproporcjonalna, długie ręce, zgarbiony. Blondyn, szpakowaty. Zapowiadająca się łysina. Twarz sucha, policzki zapanięte, cera szara. Oczy niebieskie, jasne, brwi i rzęsy jasne, słabo zarysowane, nos mały, krótki, usta wąskie, bezbarwne, uzębienie złe /złote korony/. Mówił hannowerskim narzeczem, gdyż stamtąd pochodził. Wymowa szybka, niewyraźna. - - - - -

Scharführer Hoffmann, lat 24, od szesnastego roku życia służący w SS, pochodził z Opola. Wzrost około 180 cm, budowa silna, proporcjonalna. Blondyn, przystojny, czesał się na bok, twarz podłużna, cera blada. Oczy niebieskie, rzęsy jasne, krótkie, brwi jasne, silnie zarysowane. Nos proporcjonalny, usta pełne, różowe, zęby zdrowe, białe, ładne. Usposobienie choleryczne. Mówił językiem niemieckim, niewyraźnie, cicho. Dwukrotnie był żonaty, miał dwoje dzieci. Obydwie żony pochodziły z polskiego Górnego Śląska. - - - - -

Oberscharführer Włodzimierz Bilan, Volksdeutsch, urodzony w Czerniowcach, wychowany w Stanisławowie, gdzie też kończył szkołę. Lat około 30, wzrost około 1,80 m., dobrze zbudowany. Charakterystyczny niepewny chód, nogi krzywe w kształcie litery "X".

Brunet przystojny, czesał się z rozdziałem. Twarz podłużna, owal twarzy łagodny. Cera blada o lekkim rumieńcu. Oczy ciemne, rzęsy i brwi ciemne, silnie zarysowane w duże łuki, gęste. Nos proporcjonalny, usta pełne, czerwone, zęby duże, ładne. Władał biegle językiem polskim o akcentie lwowskim; niemieckim, ruskim i rumuńskim. Wymowa dobra, głos niski, mówił spokojnie. Opanowany, milczący. Wyraz twarzy inteligentny. Żonaty z Polką, miał z nią



dwoje dzieci. - - - - -  
Scharführer Albrecht /imienia nie pamiętam/, Volksdeutsch, urodzony i zamieszkały w Łodzi, ożeniony z Niemką, pochodzącą z Łodzi. Lat ponad 40, niski, gruby, ciężki, chód niezgrabny. Blondyn, łysawy, oczy niebieskie, rzęsy i brwi jasne, zawsze nosił okulary. Nos krótki, gruby, twarz nalana, usta proporcjonalne, uzębienie złe, /cały przód złote korony/, podbródek miękki. Władał biegle językiem niemieckim i polskim. Cera szara, ziemista. Głos niski, łagodny, mówił powoli i wyraźnie. Miał przyzwisko "Wujcio". - - - - -

Scharführer Hoffer /imienia nie znam/, lat około 28, wzrostu ponad 1,80 m., budowa silna, proporcjonalna, tęgi, przystojny, blondyn, oczy niebieskie, brwi i rzęsy ciemniejsze niż włosy, silnie zarysowane, nos ładny, proporcjonalny, usta ładne, zdrowe zęby, cera jasna, z rumieńcem. Wyraz twarzy łagodny, sympatyczny, głos niski, mówił spokojnie; władał tylko językiem niemieckim, pochodził z Nadrenji. - - - - -

Oberaufsehrin Maria Mandel, lat około 30, wzrostu do 1,60 m., budowy silnej, nogach krzywych w kształcie litery "O", chodzie ciężkim. Była jasną blondynką o bardzo ładnej twarzy, regularnych rysach. Twarz podłużna, oczy niebieskie, o dobrze zarysowanych brwiach, koloru ciemniejszego od włosów, nos prosty, ładny, cera jasna, o bardzo ładnych silnych rumieńcach, usta pełne, czerwone, zęby ładne, zdrowe, drobne i białe. Głos wysoki, ostry, energiczny, wyraźny. Znała tylko język niemiecki, przyczym mówiła narzeczem wiedeńskim. Przedstawiała ona typ rasowej Niemki, nazywano ją stąd również "Brunhildą". Pochodziła z Wiednia, z zawodu bokserka, prowadząca świetnie auto, motocykl, i jeździła dobrze konno. - - - - -

Zastępczyni komendantki obozu kobiecego Drexler Margot, lat około 40, wzrostu około 166 cm., bardzo chuda, przygarbiona,

ramiona opadłe, brzydka, łysa, brwi i rzęsy słabo zarysowane, oczy szaro-niebieskie, nos wydatny, usta szerokie, bezbarwne, silnie rozwinięta szczęka, zęby charakterystyczne, rzadkie, duże, silnie wystające ku przodowi, stąd pospolita jej nazwa "końska śmierć". Głos wysoki, o niemiłym brzmieniu, mówiła szybko, tonem rozkazującym. Wiedziała tylko językiem niemieckim, pochodziła z Berlina, według pogłosek - nie żyje. - - - - -

Hasse Elisabeth, lat około 32, wzrost około 1,63m., budowa silna, pełna, nogi muskularne, jasna blondynka, oczy niebieskie, brwi i rzęsy silnie zarysowane, cera jasna z silnym rumieńcem, nos bardzo wydatny, usta proporcjonalne, czerwone, zęby duże, zdrowe, białe, lekko wystające ku przodowi, mówiła poprawnie językiem niemieckim, głos ostry, niski, rozkazujący. - - -

Volkenrat Elisabeth, z domu Miland, wzrost około 1,75 cm., lat około 30, budowa proporcjonalna, tęga. Jasna blondynka, twarz szeroka, oczy niebieskie, szczęki szerokie, brwi i rzęsy jasne, nos silnie zapadnięty, pyrkaty, cera jasna, bez rumieńców, zęby dość duże, zdrowe. Mówiła tylko językiem niemieckim, bez naleciałości, głos niski, spokojny. - - - - -

Weniger Gertruda, z domu Miland /siostra Volkenrat/, lat około 27, wzrost około 1,60 cm., budowa ciała proporcjonalna, szczupła, jasna blondynka, niebieskooka, brwi i rzęsy jasne, nos proporcjonalny, cera jasna z lekkim rumieńcem, usta szerokie, pełne. Twarz pełna, krótka, silna budowa szczęk, zęby duże, ładne. Twarz o wyrazie złym, mówiła tylko po niemiecku, głosem ostrym, wysokim, rozkazującym. - - - - -

Brandel Teresa, lat około 35, wzrost około 1,62 cm., szczupła, budowa ciała niezgrabna, chód męski, brunetka, oczy ciemne, brwi silnie zarysowane, rzęsy krótkie, nos wklęsły, lekko pyrkaty, szczęki wystające, silnie zarysowane, usta wąskie, za ciele, bezbarwne, uzębienie normalne, cera ziemisto-błada, twarz ponura, zła, bez uśmiechu. Mówiła dobitnie, wyraźnie, z przerwami

akcentując każde słowo, tonem rozkazującym. Głos miała niski, zły, mówiła tylko językiem niemieckim, narzeczem hannowerskim. Była długoletnią kochanką Taubego. - - - - -  
Gröse Irma, lat około 23, wzrost około 1,63 cm., zbudowana proporcjonalnie, ładna. Jasna blondynka o dużej urodzie; oczy duże niebieskie, brwi ciemne, ładnie w łuk zarysowane, rzęsy ciemne, długie, cera bardzo ładna, jasna, o ładnym rumieńcu, nos proporcjonalny, usta proporcjonalne, pełne, czerwone, zęby śliczne, drobne, białe; piękna, ładnie osadzona szyja. Głos miała miły, niski, nogi śliczne, stopy drobne. Była lesbijką. Do mężczyzn SS-mannów odnosiła się wprost wrogo, mówiąc, że zna dobrze ten element. Natomiast wśród więźniarek miała sympatje, gustowała w młodych, ładnych dziewczętach, specjalnie Polkach. - - - - -  
Witt /imienia nie znam/, lat około 24, wzrost około 1,60 m., budowy drobnej, proporcjonalnej, brunetka, twarz drobna, o łagodnym ładnym owalu, oczy ciemne, duże, długie czarne rzęsy, brwi silnie zarysowane ładnym łukiem, cera jasna z rumieńcem, usta ładne, czerwone, pełne. Zęby drobne, białe, zdrowe. Wyraz twarzy zły. Mówiła tylko po niemiecku, głosem wysokim, ostrym, rozkazującym. Figura zgrabna. - - - - -  
Wszystkie wyżej opisane osoby - o ile nie włądały językiem polskim - to w każdym razie były dobrze osłuchane z mową polską i niewątpliwie rozumiały język polski. Ponadto wszyscy mężczyźni jeździli świetnie na motocyklach. - - - - -  
Nadzwyczajnym wydarzeniem, mającym decydujący wpływ na zmianę postępowania władz obozowych, a zarazem na poprawę losu więźniów, była wiadomość o rozpoczęciu inwazji aliantów na zachodzie. Wiadomość tę uzyskał obóz kobiecy w dniu 6 czerwca 1944 r. o godzinie 10-tej rano, za pośrednictwem więźniów z obozu męskiego, podczas gdy władze obozowe wiadomość powyższą otrzymały dopiero o godzinie 12-tej, z oficjalnego komunikatu radiowego Sonderberichtu.

Radosna ta wiadomość, która poruszyła cały obóz oświęcimski, nie dała się ukryć na zewnątrz i władze obozowe wszczęły dochodzenia w dwa dni później, chcąc wykryć, jaką drogą wiadomość tę uzyskał obóz o kilka godzin wcześniej, niż oficjalne wiadomości Wehrmachtu. Dochodzenia te wypadły jednak negatywnie na terenie całego obozu. Od czasu tej inwazji władze obozowe zaczęły rzadziej stosować kary na więźniach, podażto stosowano kary łagodniejsze, lub nieraz darowano karę w całości. W wypadku pogryzienia więźnia przez psy obozowe, lekarz robił doniesienie na odnośnego SS-manna. Starano się nawiązać z więźniami bliższy kontakt i okazywać troskliwość, wypytyjąc o warunki pracy i wyżywienia, a nawet o życzenia więźniów w tym kierunku. Zaczęto wypłacać wyższe premie, jak również wydawać "Zulagi" żywnościowe dla większej ilości więźniów. Każdy blok raz w tygodniu musiał dostać mleko /zbierane/. Utworzono pod nadzorem Mandel specjalny blok dziecienny, który otoczono niezwykle opieką, a dzieciom wydawano, stosownie dla ich wieku, pożywienie. Na bloku dzieciennym znajdowały się dzieci polskie, ruskie i żydowskie. Skrócono do minimum czas trwania apelów. Na skutek zarządzenia z Berlina jesienią 1944 r., starały się władze obozowe dać więźniom jakąś rozrywkę w niedzielę popołudniu w formie przedstawienia, koncertu, a raz nawet w obozie kobiecym pokazano film propagandowy, antysowiecki. Wiadomo mi, że SS-manni wszystkich rang podpisywali niejednokrotnie deklaracje, iż nie będą bić więźniów; niestety jednak nie przestrzegali tegoż nakazu. Dopiero po rozpoczęciu inwazji z zachodu, na specjalny rozkaz z Berlina, podpisywali jeszcze raz nowe deklaracje w tym kierunku. Odtąd stosowali się już do zarządzeń Berlina, a kara bicia była tylko wyjątkowo stosowana. - - - - -

W maju 1944 r. przybyły do Oświęcimia transporty więźniów z Majdanka, pozostałe po ewakuacji tego obozu. Do obozu kobiecego przyszło z tych transportów około 5000 osób, z czego równe 2000 było żydówek, narodowości polskiej. Żydówki te były jedynymi pozostałymi

przy życiu mieszkankami obozu Majdanek, po rzezi żydowskiej z dnia 3 listopada 1943 r., podczas której zginęło przez rozstrzelanie 16.000 żydów. Transport żydowski stanowiący zresztą same młode, zdrowe, ładne i inteligentne żydówki z Warszawy, został zapisany w biurze politycznym, lecz nie był tatuowany. Po dwóch dniach przyszedł rozkaz do biura politycznego - przypuszczalnie z Berlina - by wycofać wszystkie numery i Bogeny tych żydówek i cały transport poszedł do gazu. Widocznie władze nie chciały pozostawić przy życiu jedynych świadków rzezi, dokonanej w Majdanku. Transport kobiecy, aryjski, pozostał na blokach. W transporcie aryjek było około 800 kobiet chorych. - - - - -

W jakieś dwa tygodnie po wybuchu powstania warszawskiego przybył do Oświęcimia duży transport więźniów z Pruszkowa, w liczbie 10.000 osób, zarówno kobiet, mężczyzn, jak i dzieci. Na teren obozu kobiecego przydzielono ponad 5000 osób, a to kobiet z dziećmi, w tym chłopców do lat 14-tu. Transporty te nie były numerowane, a podlegały zapisowi w biurze politycznym, jako "Schutzhäftlinge". Cały warszawski transport kobiecy otrzymał numery od 80.000-85.000, natomiast 150 chłopców otrzymało numerację obozu męskiego z Birkenau. Oficjalnie nosił ten transport nazwę "Evakuierte Warschau" i miał być na specjalnych warunkach, jednak niestety warunki te były podobne, jak dla wszystkich innych więźniów, a nawet w chwili powolnej likwidacji obozu, transport warszawski wysłany był w pierwszym rzędzie do fabryk amunicji na terenie Reichu. - - - - -

Po okupacji Węgier przez Niemców przybył również do Oświęcimia mały transport mężczyzn, w liczbie około 20, samych politycznych. Po innych obozach rozesłano wówczas łącznie około 2000 więźniów z Węgier. Na obóz kobiecy przysłano z Węgier około 15 kobiet, w tym znane mi z nazwiska więźniarki: Łukomską Irenę oraz Masalską, obydwie Polki. Z pośród więźniów przybyłych z Węgier rozstrzelano w ciągu trzech dni po przybyciu, jednego więźnia, a to Opokę-Lewensztajna ze Lwowa. - - - - -

Od końca lipca 1944 r. zaczęła się powolna likwidacja obozu oświęcimskiego. Z jednej strony chodziło władzom niemieckim o powiększenie ilości sił roboczych i zwiększenie produkcji przemysłu wojennego, z drugiej zaś strony o posiadanie na terenie Reichu jak największej ilości zakładników - zwłaszcza politycznych - celem ewentualnej wymiany. Niewątpliwie odegrały tu również rolę inwazje tak na zachodzie, jak i na wschodzie. Władze obozowe wybierały do tych transportów więźniów zdrowych, silnych, w latach od 16-45, którzy przechodzili przez badanie lekarza SS-manna. Na teren obozu przyjeżdżali również kierownicy fabryk, czy też firm na terenie Reichu położonych i zgłaszali zapotrzebowania na ilość i jakość sił roboczych. Do robót tych wywieziono z Oświęcimia w pierwszym rzędzie Żydówki węgierskie w 80%, następnie Żydówki ewakuowane z Płaszowa, zaś z aryjek na pierwszy plan poszły Polki, a po tym dopiero Rosjanki i inne narodowości. Transporty te wysyłano aż do czasocalkowitej likwidacji obozu. - - - - -

Z końcem sierpnia 1944 r., na rozkaz Berlina, dokonano likwidacji wszelkich księzek ewidencyjnych, stanowiących dowód śmierci więźnia. Likwidację tę przeprowadzili specjaliści wysłannicy z Berlina, oficerowie SS-manni, którzy w ciągu dwóch godzin, przy pomocy władz obozowych, ścignęli wszystkie książki z rewizu /Totenbuch/, z bloków i ze Schreibstuby, załadowali je na dwa auta i zabrali je ze sobą. Pozostawiono w obozie kobiecym jedynie t. zw. "Hauptbuch". Śmierć więźnia przez zagazowanie oznaczano w "Hauptbuch" w rubryce "Gestorben", zamiast słowami gestorben, literami "SB", /Sonder-Behandlung/. By nie pozostał żaden ślad śmierci przez zagazowanie, zarządzone wówczas przepisanie całej "Hauptbuch" i litery "SB" zastąpiono innym szyfrem, nieznanym mi, w dalszym natomiast ciągu odnotowywano śmierć naturalną, lub wypuszczenie więźnia na wolność. Hauptbuch przepisywało kilka więźniarek, pod ścisłym nadzorem władz obozowych, przez okres dwóch miesięcy, na dwie zmiany, nocną i

dzienną. Po przepisaniu władze zabrały z obozu Hauptbuch. - - - -  
Jesienią 1944 r. uciekła z obozu wraz z więźniem Polakiem Edkiem,  
nieznanego mi nazwiska, polska żydówka Mala, /XXXXXXXXXX XXX XXXX/  
rodem z Tarnowa, pełniąca w obozie funkcje gońca /Läuferin/, a  
przybyła do Oświęcimia pierwszym transportem słowackim. Po dwóch  
tygodniach przyłapano zbiegów w okolicy Bielska, stwierdzono ich  
tożsamość na podstawie numerów, doprowadzono do obozu, i umiesz-  
czono w Kommandantur Arest. Po miesiącu wydał Berlin wyrok śmierci  
na obydwóch zbiegów, podkreślając, że Polak ponosi karę śmierci  
za ucieczkę z żydówką. Wedle rozkazu oba wyroki miały być wykonane  
publicznie, przez powieszenie, w czasie apelu wieczornego. Malę  
sprowadzono do obozu kobiecego i w czasie wieczornego apelu miał  
być wykonany wyrok przez powieszenie. Przed wykonaniem wyroku po-  
bili ją jednak SS-manni w pustym baraku w bestialski sposób, wyła-  
mując jej rękę ze stawu. Prowadzona przez SS-mannów na miejsce kaź-  
ni, gdzie zgromadzono uprzednio w czworobok wszystkie żydówki sło-  
wackie, zdążyła po drodze popełnić samobójstwo przez podcięcie  
sobie żył żyłką. Już napół przytomną na skutek upływu krwi, bito  
dalej, a w końcu polecono żydówkom słowackim odwieźć ją na małym  
ręcznym wózku pod eskortą do krematorium. W kilka dni później wy-  
konano wyrok przez powieszenie w obozie męskim, na więźniu Edku. - -  
Późną jesienią 1944 r. zaczęły się na nowo, po przerwie letniej,  
masowe gazowania więźniarek żydówek, jako sił wybrakowanych, nie  
nadających się do transportów na roboty do fabryk na terenie Reichu.  
Po apelu wieczornym 3-4 razy tygodniowo zarządzano ścisłą Bloksperre  
w czasie której przeprowadzano z bloków skazane na śmierć żydówki,  
każdorazowo w liczbie od 300 - 500, umieszczano je w Saunie B, pod  
ściśłym nadzorem SS-mannów i zstamtąd wywożono autami wprost do  
krematoriów. Z końcem października 1944 r. nadszedł z Berlina roz-  
kaz bezwzględnego wstrzymania gazowania żydów. Rozkaz ten wyjaśnił  
mi mój szef Albrecht w ten sposób, że Anglicy ujęli w Akwizgranie  
67 gestapowców i skazali ich na karę śmierci przez zagazowanie.

zaznaczając, że giną oni śmiercią żydowską, oraz, że w razie niezaprzestania przez Niemców stosowania śmierci gazowej, Anglicy również będą stosowali ten rodzaj śmierci odnośnie do cywilnej ludności niemieckiej, pozostającej w koncentracyjnych obozach pod władzą angielską. W ciągu 24 godzin Niemcy zaprzestali gazowania we wszystkich obozach. W ten sposób dwa ostatnie transporty żydowskie, przybyłe ze Słowacji, weszły na teren obozu w całości. Na kilka dni przed rozkazem wstrzymującym gazowania, zlikwidowano t. zw. "Obóz cygański", po uprzednim wysortowaniu zdrowych i młodych sił, tak kobiet, jak i mężczyzn. Kobiety wysłano do obozu w Ravensbrück, mężczyzn do innych obozów, resztę zaś cyganów w liczbie ponad 4000 zagazowano. Gazowanie to odbyło się pod osobistym nadzorem ówczesnego naczelnego lekarza szpitala obozu kobiecego Hauptsturmführera Mengele. Na skutek jego badań nad bliźniakami i cyganami w ogóle, dzieci cygańskie darzyły go dużym zaufaniem, zwłaszcza, że rozdawał im nieraz cukierki. Przy wysyłce do gazu obawiano się buntu ze strony rodziców, przeto sam dr Mengele wsadzał dzieci do aut, zapewniając tak rodziców, jak i dzieci, by się niczego nie obawiały, gdyż jedą tylko do innego obozu. Po tym ładowano na auta rodziców, wysyłając ich w ślad za dziećmi. W ten podstępny sposób zlikwidowano cały obóz cygański. Obóz cygański mieścił się na odcinku B IIe. Przez obóz cygański przeszło ponad 28.000 cyganów. Pierwsze gazowanie cyganów odbyło się w maju 1943r. w liczbie 1600 osób. - - - - -

W związku z rozkazem o zaprzestaniu gazowania więźniów zaczęła się powolna rozbiórka wszystkich krematoriów. Przy rozbiórce pracowali więźniowie, rozsadzając dynamitem ściany bunkrów przeznaczonych do gazowania, niszcząc tym samym ślady zbrodni. Równocześnie czyszczono, zasypywano i niwelowano wszystkie doły przeznaczone do spalania trupów, a na miejscu ich kładziono darnie. - - - - -

Po rozpoczęciu inwazji na zachodzie zaczęły się również naloty



amerykańskie na teren obozu oświęcimskiego. Bombardowania były stosunkowo rzadkie, może około sześć razy, jednak przeloty samolotów były bardzo częste, omal, że codziennie i w czasie przelotów zawsze zarządzano alarm lotniczy, a teren całego obozu otaczany był sztuczną mgłą. Przeloty miały miejsce tak w dzień, jak i w nocy. Bombardowano tylko w dzień, za wyjątkiem jednego nalotu wieczornego w dniu 23 grudnia 1944 r. Nalotu tego dokonał tylko jeden samolot - jak mówiono angielski - około godziny 19-tej, który z nieślýchaną wprost precyzją zrzucił bomby na SS-Lazarétt, w chwili, gdy tamże odbywała się uroczystość wręczenia chorym SS-mannom świątecznych "Liebesgaben". Zgromadzone tam były same władze SS. Wśród SS-mannów były ofiary w ludziach, jednak ilości ich nikt nie mógł zapodać, gdyż do rana władze usunęły wszelkie ślady bombardowania. Od tej pory przeniesiono SS-Lazarétt na inny nieznan mi teren. W czasie dziennego bombardowania Amerykanie **wrzucili** bomby systemem dywanowym na budynki SS-Unterkunft /magazyny zaopatrzenia/ i na bunker SS-mannów. W bunkrze tym poniosło śmierć 180 SS-mannów, co wiem od mego szefa Bilana. Bunker ten był świetnie ukryty i niewidoczny, przykryty darnią - widocznie zatem lotnicy mieli ścisłe i dobre informacje, co do jego położenia. Również w SS-Unterkunft były ofiary śmiertelne wśród SS-mannów, liczba ich jednak jest niewiadoma. Poniosło niestety jednak śmierć 12-tu więźniów, którzy przypadkowo schronili się tam przed nalotem. W czasie nalotów obowiązywała na terenie całego obozu Blocksperra, w stosunku do wszystkich więźniów. Wszystkie komanda pracujące nazewnątrz, musiały wrócić do bloków; mężczyźni, pracujący na terenie obozu kobiecego, musieli wrócić na swoje bloki, zaś wszyscy SS-manni i SS-Frauen opuszczali teren obozu, chowając się w bunkrach. SS-manni z tzw. "Postenkette" schodzili z budek strażniczych, chowali się, w specjalnie na ten cel kopanych w ziemi, bunkrach, a wyloty karabinów maszynowych skierowane były na obóz. Po nalotach i zbombardowaniu SS-Unterkunft i bunkru SS-mannów,

tak SS-manni, jak i Aufseherin pozostawały, wbrew rozkazom, na terenie obozu, czując się tam widocznie bezpieczniej. Charakterystyczną zmianą w nastawieniu SS-mannów i SS-Frauen po rozpoczęciu się inwazji z zachodu, była chęć zbliżenia się do więźniów i tłumaczenia się wobec nich z zajmowanego stanowiska i niedwuznaczna chęć usprawiedliwiania się. Specjalnie wszyscy Volksdeutsche starali się wobec więźniów wykazać swe alibi. Duży wpływ na ustosunkowanie się władz obozowych do więźniów miały również komunikaty radia londyńskiego, wymieniające nazwiska kapów obozowych. Komunikaty te utwierdzały władze obozowe w przekonaniu, że między więźniami, a światem zewnętrznym istnieje jakiś kontakt i w tym kierunku prowadzono dochodzenia, kończące się nieraz, w wypadku jedynie podejrzenia, karą śmierci. - - - - -

Z końcem listopada 1944r. cały obóz kobiecy A i B przeniesiono na odcinki B IIb i B IIc i e, częściowo zaś do głównego Oświęcimia na t. zw. "Irak". Już w październiku i listopadzie następowała powolna redukcja sił roboczych w biurze politycznym, jak również i w Schreibstubach, a to na skutek wstrzymania napływu nowych więźniów, t. zw. "Zugangów" i zamierzonej likwidacji obozu. Ja również uległam redukcji i przeniesiono mnie na odcinek B IIe do t. zw. "Häftlings Unterkunft", gdzie spełniałam rolę Schreiberki. Na odcinku B IIe mieścił się cały rewir kobiecy, bloki dzieciinne, częściowo ewakuowana Warszawa, oraz t. zw. Schonungsblocki, czyli t. zw. bloki wypoczynkowe. Cały ten obóz przeznaczony był dla niepracujących. W obozie tym nadal funkcjonowało biuro polityczne, lecz już w znacznie mniejszych rozmiarach, pod kierownictwem Hustek-Erberta. Biuro to prowadziło ewidencję osób wypuszczonych na wolność i nowo narodzonych dzieci. Przyrost dzieci był duży z uwagi na ewakuowaną Warszawę, oraz okoliczność, że również i żydówkom z ostatnich transportów wolno już było rodzić. Nowonarodzone dzieci zapisywano na normalnych Bogenach jako "Zuganga", a jako miejsce urodzenia podawano: Auschwitz, Kassernen Strasse 4 i zgłaszano do

urzędu stanu cywilnego. Zabronione było podawanie w rubryce miejsce urodzenia: Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Dzieci te były po 24 godzinach tatuowane numerem na nóżce. W ciągu roku 1944 odeszły z Oświęcimia dwa transporty dzieci rosyjskich z pod Witebska i Smoleńska, w latach od 1 - 14, a odebrane przemocą matkom więźniarkom. Dzieci te poddane były badaniu przez lekarza dra Rodęgo, poez czym tylko dzieci zdrowe wysyłano do niemieckich Kinderheimów w Nakle i w okolicy Poznania. Często wpływały do zarządu obozu zapotrzebowania na dzieci rodzin niemieckich bezdzietnych. W tym wypadku lekarz SS-mann wybierał odpowiednie zdrowe i ładne dziecko, najwyżej do roku, narodowości polskiej, odbierał je matce, zatrzymywał na trzytygodniowej kwarantannie wyjściowej, po czym dziecko to odsyłało wedle adresu, lub też wydawano, zgłaszającej się na miejsce po odbiór, rodzinie niemieckiej. Takich wypadków było około 20-tu. Odbieranie matce dziecka okrutniejsze było, niż zagazowanie i wywoływało straszliwe sceny rozpacz i załamania się więźniarki. Również te dzieci były tatuowane numerem przed wysyłką. Takie odbieranie dzieci matkom-więźniarkom, - specjalnie również i ewakuowanej Warszawie, która przecież miała być na specjalnych prawach, - miało miejsce, aż do końca trwania obozu, a nawet w ostatnim półroczu wzmogło się. -----

Z początkiem stycznia 1945 r. przyszedł do Oświęcimia większy transport cukru, czekolady i kondensowanego mleka z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Z transportu tego rozdano więźniom dwukrotnie po 35/<sup>kostek/</sup>cukru z glukozą i blokom dzieciennym mleko kondensowane w małej ilości - czekoladę zaś zawierającą witaminy, & która, jak nam było wiadomo, przeznaczona była dla każdego więźnia w ilości 1 kg., - rozdano wyłącznie SS-mannom. -----  
Nadmieniam, że żydzi - znajdujący się na terenie obozu Oświęcim - mieli ustalony urzędowo adres dla korespondencji, inny niż aryjscy. Adres dla żydów musiał opiewać: "Birkenau, bei Neu Berun."-----

Doszło do mej wiadomości, z ust kilku SS-mannów, że w czasie szalejącej epidemii tyfusu plamistego w zimie 1943/44, Oberaufseherin Maria Mandel poddała władzom obozowym projekt zagazowania całego obozu kobiecego, rzekomo celem zlikwidowania szalejącej zarazy na terenie tego obozu. Projekt ten zaakceptował Grabner. Na ostry sprzeciw Lagerführera Hesslera powiadomiono o tym Berlin, który nie zezwolił na zagazowanie całego obozu kobiecego, lecz wydał rozkaz zagazowania tylko chorych, dotkniętych tyfusem plamistym. Wówczas to poszło do gazu ponad 6000 więźniarek. I znowu tym razem obóz kobiecy, jako całość, cudem wprost ocalał. - - - - -

[ W związku z rozpoczętą w dniu 12 stycznia 1945 r. ofensywą radziecką na froncie wschodnim, już na drugi dzień zauważyliśmy cofające się w nieładzie wojska niemieckie, w pierwszym rzędzie gestapo i oddziały SS. Oddziały te wstępowały po drodze na teren obozu, gdzie otrzymywały zaprowiantowanie. Od tego czasu wzrastał z godziny na godzinę niepokój wśród władz obozowych, wydawano rozkazy, które następnie zmieniano; apele nie odbywały się już codziennie, a władze obozowe nie interesowały się przestrzeganiem dotychczasowych przepisów obozowych, przyczym najbardziej obawiano się odbicia obozu przez partyzantów. W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. przyjechał z głównego Oświęcimia SS-mann i zaczęli niszczyć kartoteki, zwłaszcza kartotekę rewizową. Tylko dr. Mengele, cały materiał odnoszący się do Zwilingów, w ciągu pół godziny zdążył załadować na auto i wywieźć do Berlina. W dniu 18 stycznia 1945 r. już od samego rana rozpoczęła się ewakuacja obozu kolumnami, a ~~na~~ obozie nastąpiło zupełne rozprężenie. Magazyny otwarto i każdy więzień mógł z nich ~~xx~~ zabierać zapasy; ustawiano nas i liczono, następnie znowu rozpuszczano. W kolumny ustawiano tylko więźniów zdrowych i silnych, chorzy zaś i dzieci miały pozostać w obozie. Dopilnowywał tego osobiście komendant obozu. Bloki były przeglądane przez SS-mannów, w poszukiwaniu za ukrywającymi się więźniami. Pod wieczór użyto więz-

niów do niszczenia i palenia papierów i dokumentów, mających jakikolwiek związek z istnieniem obozu. Panował nastrój oczekiwania na zajęcie obozu łażą chwila przez armię sowiecką. Wreszcie o godz. 20-tej ustawiono nas znowu w kolumny i nastąpił wymarsz z obozu, pod bardzo silną eskortą SS-mańską, uzbrojoną również w Panzerfausty. Ile kolumn wyszło z obozu oświęcimskiego, tego nie wiem; ja szłam w kolumnie ostatniej, liczącej 1800 kobiet. W dniu tym stan obozu kobiecego wynosił ponad 12.000. Władze obozowe pozwoliły więźniom zabierać koce i żywność w ilości dowolnej; zalecano jednak nie brać dużych bagaży, z uwagi na trudności w marszu. Hauptsturmführer Hessler miał nadzór nad prawidłową ewakuacją Oświęcimia i osobiście dopilnowywał wymarszu poszczególnych kolumn więźniów. Moja kolumna przeszła przez główny Oświęcim, gdzie otrzymałyśmy po bochenku chleba i jedną paczkę konserw na dwie osoby. Rozpoczął się nocny marsz w kierunku Rajzka i Brzeszczy. Przed nami maszerowały kolumny więźniów-mężczyzn. Marsz odbywał się w pośpiechu, w warunkach niewyraznie ciężkich: przyznym padającym śniegu, szalejącej wichurze i częściowej gołoledzi. SS-manni popędzali kolumnę okrzykami "Los, los". Pod Brzeszczem pozwolono nam się zatrzymać na dwugodzinny odpoczynek na śniegu. Koło czwartej nad ranem rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Pszczyny. Już od Rajzka widoczne były po drodze trupy więźniów, z początku tylko męskie. W ciągu dnia okazało się, że były to trupy, jednakim systemem uśmiercane, mianowicie każda ofiara miała głowę wprost rozniesioną kulkami Dum-Dum, a mózg rozprysnięty na drodze. W miarę posuwania się naprzód, ilość trupów wzrastała, a w okolicy Pszczyny na odcinku jednego kilometra naliczyłyśmy około 15 trupów. Bez przesady można powiedzieć, że cała nasza droga usłana była wprost trupami. Marsz nasz trwał bez przerwy 24 godziny, po czym, ze względu na znużenie SS-mannów, zatrzymano kolumnę na noc w miejscowości Poręba, powiat Pszczyna. Spałyśmy po stodołach. Eskortujący nas SS-manni byli naogół starszy, widocznie wcieleni ostatnio z Wehrmachtu, a prowadził całą

kolumnę młody SS-mann /nieznanego mi nazwiska/, mający do pomocy pięciu młodych SS-mannów, którzy po drodze wykonywali egzekucje na więźniach. Po drodze byłem świadkiem egzekucji, dokonanej na jednym z więźniów, który widocznie ukrył się we wsi, i w tym wypadku rozstrzelano tego więźnia, oraz wszystkich mieszkańców danego domu wraz z dziećmi, łącznie około 10 osób. Przed wymarszem z Os-  
więcimia pouczone nas zresztą, iż ucieczka lub ukrycie się po drodze powoduje karę śmierci tak więźnia, jak i osób, któreby pomogły więźniowi w ukryciu. Mimo tych rygorów zdarzały się po drodze wypadki ucieczki więźniów, jak również wypadki wydatnej pomocy więźniom tak w ukrywaniu, jak i w dostarczaniu wody, a nawet żywności przez ludność okoliczną. Z mojej kolumny uciekło po drodze około 50 więźniarek. Po drodze rozstrzelali SS-manni z mojej kolumny więźniarkę Adę Stadnicką z Warszawy, oraz Aurelję Piekosz /numeru więźnia nie pamiętam/. Napotkałem również po drodze trupa więźniarki Włodzimierzy Sawickiej z Krakowa, numer ponad 6000, zmasakrowanego i pokłutego bagnietami. Więźniarki te poniosły śmierć tylko dlatego, że po drodze zasłabły i nie mogły nadążyć w marszu. Widziałam nadto po drodze szereg trupów więźniarek kobiet, lecz leżały one przeważnie twarzą zwrócone do ziemi, z roztrzaskaną głową tak, że nie dało się ich rozpoznać. - - - - -  
Najcięższym odcinkiem naszej drogi było przejście przez lasy pszczyńskie na skutek panującej wówczas wichury, gołoledzi i pędzenia nas w nieludzki sposób przez SS-mannów. Eskorta SS-mańska obawiała się bowiem napadu partyzantek. Przy drodze leśnej zauważyłem siedzącą więźniarkę, otuloną kocem, z twarzą zakrwawioną i wyciągającą błagalnie ręce w kierunku naszej kolumny. Wówczas to podszedł do niej jeden z młodych SS-mannów, a zmieniawszy po drodze ~~xxxx~~ w karabinie zwykłe naboje na naboje Dum-Dum, dwukrotnym wystrzałem w skroń roztrzaskał dosłownie więźniarce owej głowę. Cała droga leśna zasłana była trupami, jak również rzeczami i żywnością rzuconą przez kolumny maszerujących przed nami więźniów.

Pszczynę minęliśmy około 10-tej rano. Za Pszczyną pozwolono nam odpocząć pół godziny, po czym kontynuowaliśmy marsz, aż do Wodzisławia w pow. Rybnik, gdzie spędziliśmy noc w stodołach folwarcznych. Marsz ten trwał do tego punktu pełne cztery doby. Wczesnym rankiem zaprowadzono nas na stację kolejową i załadowano do pociągów, umieszczając po 100 więźniarek w jednym otwartym wagonie. Powieziono nas w kierunku Berlina. Tak w czasie marszu, jak i w czasie jazdy pociągiem, najdotkliwiej odczuwaliśmy pragnienie, gdyż SS-manni nie pozwolili nawet zaczerpnąć wody po drodze, a tym bardziej nie pozwolono do pociągu ludności nawet zbliżać się. Muszę podkreślić, że na odcinku drogi od Pszczyny do Wodzisławia, przy drodze lub przed domami, ustawione były wiadra z wodą, czasem i jedzenie i w tym wypadku więźniarka mogła po kryjomu zaczerpnąć wody z wiadra. Dopiero w trzecim dniu jazdy pociągiem otrzymał każdy wagon po pięć bochenków chleba. SS-manni natomiast byli przez cały czas dobrze prowiantowani. Pozwalano nam tylko raz na dobę wysiąść z wagonu na kilka minut. Każdy wagon pilnowany był przez dwóch SS-mannów, uzbrojonych w karabiny maszynowe. Dopiero w ostatnim dniu podróży, tuż pod Berlinem, wyższy oficer SS kontrolował cały transport, i wysłuchał skarg więźniów, w szczególności naszych prośb o wodę. Na skutek tej kontroli wydał rozkaz, by codziennie podawano nam ciepłej wody ze stacji lub z maszyny. Nic dziwnego, że w tych warunkach panowały się różne choroby wśród więźniów. W Berlinie przeszliśmy dwugodzinny nalot i bombardowanie samolotów amerykańskich. Pociągi nasze pozostawiono na otwartych torach, zaś cała załoga SS-mańska schroniła się w bunkrach lub sąsiednich domostwach. W czasie jazdy kolejną przeżyliśmy również kilka alarmów lotniczych, w czasie których pociąg zawsze zostawiano na stacji, a SS-manni chowali się do bunkrów. Widocznie władzom zależało na tym, by transporty więźniów były bombardowane i niszczone. Przez Berlin przejeżdżaliśmy około godziny 10-tej rano. Cały transport miano zamierzić zostawić w obozie

Gross-Rosen, na Śląsku, lecz niestety obóz ten podlegał już ewakuacji. Transport nasz skierowano przeto dalej do Sachsenhausen, gdzie jednak obóz był przepełniony i nie przyjął naszego transportu. Zatrzymano nas wreszcie w Oranienburgu, gdzie wysiadły z transportu tylko cztery więźniarki, a to Stefia Starostek, Schmidt, kapo Bekleidungskammer, z pochodzenia Czeszka, bardzo źle zapisana w pamięci więźniarek, jako okrutny i bestialski wprost człowiek, - nańto dwie Niemki Raportschreiberki Rya i siostra jej Elza, blokowa z niemieckiego bloku. Więźniarki te chciały się widocznie schronić w Oranienburgu. Obóz w Oranienburgu był przepełniony ewakuowanymi już innymi obozami i nie był w stanie przyjąć naszego transportu. Zawieziono nas wkońcu do obozu w Ravensbrück, gdzie eskorta pozostawiła cały transport, a sama ulotniła się. Siłą faktu obóz musiał nas przyjąć. Stanęliśmy w obozie tym w dniu 26 stycznia 1945 r. Cały transport w liczbie około 1800 osób umieszczono na t. zw. "Jugendlager", położonym na uboczu, a przeznaczonym poprzednio dla młodych dziewcząt niemieckich jako karne przeszkolenie. Umieszczono cały transport w jednym dużym bloku, gdzie była scena i odbywały się widocznie przed tym przedstawienia. W bloku tym było bardzo ciasno i więźniarki musiały siedzieć, jak szpilka jedna obok drugiej, a o spaniu lub wyciągnięciu się w pozycji leżącej nie było wprost mowy. Zwłaszcza noce dawały się we znaki i były wprost koszmarnie, gdyż dawał się odczuwać brak powietrza, okna szczelnie były pozamykane, potrzeby naturalne załatwiano się przeważnie w bloku, a wydostać się można było z bloku tylko przez okno. Jedzenie było niewystarczające, a otrzymałyśmy je dopiero trzeciego dnia pobytu w obozie, trochę zupy i 10 dkg. chleba. W takich warunkach spędziłyśmy całe dwa tygodnie. Zwłaszcza przy rozdawaniu żywności z kotła rozgrywały się dantejskie wprost sceny, gdyż więźniarki wrywały sobie z rąk odrobinę zupy, walcząc o każdy kęs strawy. Władze obozowe nie były już w stanie utrzymać porządku. Najbardziej dawały się we znaki brak wody do picia i do mycia. Można



się było myć tylko śniegiem, również śniegiem gaszono pragnienie. Z miejsca rozpanoszyły się wszy, wybuchły choroby zaraźliwe, jak Durchfall, tyfus brzuszny i plamisty oraz róża. Opieki lekarskiej wogóle nie było, a apteczki, które zabrały ze sobą lekarki więźniarki, władze obozowe skonfiskowały i przeprowadzały nawet za nimi rewizje. Na terenie "Jugendlager" pełne trzy bloki zajęte były przez kobiety ewakuowane z Warszawy. Były to same staruszki, w każdym razie ponad 45 lat, które jako niezdolne do pracy były skazane na śmierć. Obchodzono się z nimi nieludzko, trzymane całymi godzinami na apelach, boso na śniegu, bez płaszczy i jedzenia. W ten sposób bloki te były dziesiątkowane, gdyż około 50 osób dziennie wymierało, a te, które zgłaszały się na rewir były w nocy zabierane do gazu. Po dwóch tygodniach przeniesiono nas do głównego obozu w Ravensbrück i umieszczono w jednym bloku ponad 2000 osób liczącym. Warunki cośkolwiek się poprawiły, gdyż spałyśmy już po trzy na jednym łóżku i jedzenie było trochę lepsze i regularniej wydawane. Blok ten jednak mimo wszystko był przepełniony, dawał się we znaki brak powietrza zwłaszcza w nocy, gdy zamykano szczelnie okiennice i drzwi. Na skutek zatkania kanałów, woda zalała cały teren obozu, wystąpiły nieczystości z dołów kloacalnych i powietrze na terenie całego obozu było niezdrowe i zduszone, zwłaszcza, że obóz leżał w dolinie, a otoczony był bardzo wysokim murem. Część transportów rozmieszczono w t.zw. celtach, t.j. olbrzymich namiotach, rozpostartych wprost na ziemi, które to celty były zalane wodą. Obóz obliczony był na 5000 osób, podczas gdy w tym czasie stan obozu wynosił ponad 48.000 kobiet. Wypadki śmierci wśród więźniarek były częste. Na rewirze przeprowadzano częste selekcje, a gazowaniu podlegały więźniarki bez różnicy narodowości i wyznania; wreszcie czynne było stale krematorium. Od dnia 8 lutego 1945 zaczęły wychodzić z obozu transporty więźniów, liczące około 2000 osób, na zachód, co miało na celu odciążenie stanu obozu w Ravensbrück. W pierwszym rzędzie ewakuacji tej podlegały transporty

oświęcimskie. Dnia 12 lutego 1945 r. wyruszył z obozu mój transport w liczbie ponad 240 Polek aryjek, i około 1600 żydówek węgierskich, wszystkie z Oświęcimia. - - - - -  
Mój transport załadowano do pociągu osobowego około godziny 3-ciej popołudniu, a rozdano każdej więźniarce pół bochenka chleba, po 1/10 kostki margaryny i 20 dkg. pasztetówki, co wszystko stanowiło jakiś nadzwyczajny przydział. Jechałyśmy do godziny 6-tej rano. -  
Pociąg zatrzymano wreszcie na stacji Neustadt-Gleve. Konwój transportu złożony był z Aufseherin i kilku zaledwie SS-mannów. Obóz w Neustadt-Gleve nie chciał przyjąć naszego transportu, czekałyśmy więc na stacji ponad 3 godziny, wreszcie Aufseherin wyładowały nas, sprawdziły liczbę transportu, i pozostawiły bez straży na stacji, same odjeżdżając najbliższym pociągiem do Ravensbrück. Na stacji czekałyśmy dwie godziny na przyście SS-mannów. W międzyczasie był alarm i nalot w najbliższej okolicy. Wreszcie zgłosiło się po nas kilku SS-mannów z późniejszym komendantem obozu, w randze podoficera, który z miejsca zaczął bić i kopać bez powodu więźniarki i wśród krzyku i nawoływania ustawiać je w kolumny po 5 osób. Zapędzono nas dopiero pod wieczór na teren fabryki i umieszczono w szopie, dawnej szazarni. W szopie tej spędziłyśmy cały tydzień w okropnych warunkach, bez wody, leżąc na rozesłanych na ziemi wiórach. W szopie było okropnie ciasno i zmuszone byłyśmy spędzać noce w pozycji siedzącej. Jedzenie wydano nam dopiero na drugi dzień popołudniu, a to 1/4 l. zupy i jeden chleb na dziesięć więźniarek. Cała szopa otoczona była silną strażą SS-mannów i opuszczenie jej groziło zastrzeleniem. Około godziny 9-tej urządzone apel, na którym trzymano nas do południa, a wtedy dopiero rozdano jedzenie. Prym wodziły więźniarki Niemki z czarnymi lub zielonymi winklami, które biły w okropny sposób swe towarzyski i kradły im jedzenie. Dopiero po tygodniu zaprowadzono nas do obozu, położonego w samym środku lotniska, oddalonego o 3 km. od miasta, a położonego wśród lasu.

W obozie tym mieściła się fabryka części samolotowych, szkoła pilotażu i bardzo duże lotnisko. W obozie tym zastałam już transport oświęcimski w liczbie około 1800 osób, oraz transport z ewakuowanej Warszawy około 900 osób, - łącznie stan obozu kobiecego wynosił około 4500 kobiet. Przed umieszczeniem w obozie SS-manni przeprowadzili u nas ścisłą rewizję osobistą, rozbięrając nas do naga i zabierając dosłownie wszystko, co przynieśliśmy z Oświęcimia za wyjątkiem tego, co miałyśmy na sobie. Następnie wpędzono nas do bloków, podzielonych na małe izby, a w jednej izbie umieszczono 38 osób. Spałyśmy na gołej podłodze, było ciasno i zupełny brak powietrza. Apel zarządzano dwa razy, a później raz dziennie. Wyżywienie było bardzo łąche, składało się z zupy, z kilku kawałków brukwi, pływających w letniej, niesolonej wodzie. Czasem tylko wieczorem wydawano nam kawę. Dodatki wydawano trzy razy tygodniowo, w postaci 2 dkg. sera, margaryny, lub marmolady. Używano nas do pracy w lesie, do zbierania opału, do kopania okopów, oraz do pracy na lotnisku i w fabryce samolotów. Warunki pracy, wyżywienie i higiena nie poprawiły się przez cały czas mego pobytu w tym obozie. Komendant obozu, nieznanego mi nazwiska, SS-mann, jak również jego zastępczyni Aufseherka, w okropny sposób znęcali się nad nami, bili, kopali bez najmniejszego powodu, a za kradzież np. brukwi ścinano włosy, zarządzano bloksperre, i zamęczano nas tak moralnie, jak i fizycznie. Były bardzo częste alarmy lotnicze, jak również naloty i bombardowania samego terenu obozu. Byłam świadkiem nadzwyczaj precyzyjnego nalotu angielskich samolotów myśliwskich na lotnisko, gdzie zniszczono wówczas wszystkie samoloty, stojące na lotnisku, w liczbie 36. Nigdy natomiast nie rzucono żadnej bomby na teren bloków zamieszkałych przez więźniarki, a lotnicy opuszczając się nisko, nad dachy baraków, dawali nam znaki, abyśmy opuszczały teren lotniska. Największy przelot, jaki widziałam, to było 3800 samolotów angloamerykańskich, lecących

na Berlin. Przelot trwał kilka godzin. W czasie jednego z angielskich nalotów na lotnisko, skapotowała jedna maszyna, a załoga poniosła śmierć. Ciało lotników angielskich nie pozwolono pochować, lecz kazano więźniarkom łopatami zakładać na taczki i zawieść świniom na pożarcie. W czasie nalotów wszyscy SS-manni opuszczali teren obozu i kryli się w bunkrach, skierowując wyłoty karabinów na teren obozu. W związku z nalotami wysyłano kolumny więźniarek do usuwania gruzów i trupów w pobliskich miastach. Tuż przy obozie znajdował się Stalag francuskich jeńców wojennych w liczbie około 150, zatrudnionych w fabryce samolotów. Od nich to otrzymywałam zawsze wiadomości polityczne, jak również w miarę możliwości i żywność. Załoga tego Stalagu, w chwili wkroczenia wojsk alianckich, pierwsza przyszła nam z pomocą i otworzyła obóz, przecinając druty i wypuszczając nas na wolność. Po miesięcznym pobycie w tym obozie zachorowałam ciężko na zaburzenia błędnika usznego. Choroba ta powstała na skutek wycieńczenia całego organizmu i nie pozwoliła mi się utrzymać na nogach. Wywołały tę chorobę warunki obozowe, brak odżywienia, ciężka praca, oraz brak snu. W chwili odbicia obozu przez wojska amerykańskie ważyłam zaledwie 343 kg., przy wzroście 1,65 m. Umieszczono mnie w szpitalu obozowym, w najprymitywniejszy sposób urządzonym. Na jednym łóżku leżały trzy chore, bez bielizny osobistej, zupełnie nago, pod jednym wspólnym kocem. Łóżka ustawione były systemem trzypiętrowym; sam barak szpitalny był niski, ciasny, a w jednej izbie mieścił przeciętnie 50 osób, a było cztery izby szpitalne. Mimo kilkakrotnych interwencji więźniarek lekarek, władze obozowe nie zezwoliły na powiększenie szpitala. Panoszyły się choroby: tyfus brzuszny, galopujące suchoty, durchfall, wreszcie szkorbut w stadium śmiertelnym. Dokuczały okropnie wszy i dawał się bardzo we znaki brak wody. Śmiertelność w szpitalu była duża, przeciętnie, dziennie, umierało 5-6 osób na 200 chorych. Ogółem przez okres trzech miesięcy zmarło w tym obo-

nie około 500 osób. Chore wychudzone były w niemożliwy sposób; ważyły niektóre zaledwie po 27 kg i już za życia wyglądały jak chodzące kościotrupy, na których można było doskonale uczyć się anatomji. Na rewirze pracowały trzy lekarki więźniarki, a to: dr. Tetmajer z Warszawy, dr. Perzanowska z Radomia, i dr. Alina Brewda z Warszawy, pracująca poprzednio na bloku nr. X w Oświęcimiu, t. zw. "bloku doświadczalnym". Wszystkie te lekarki troszczyły się o chore, jak mogły, jak również i personel pielęgniarski, złożony z więźniarek, - niestety całkowity brak lekarstw i opatrunków uniemożliwiał opiekę lekarską. Przełożonym nad szpitalem tym był SS-mann pochodzący z Pomorza, nieznanego mi nazwiska, wchodzący w skład służby sanitarnej, noszącej skrót SDG. Od czasu do czasu odwiedzał chore lekarz pułku lotniczego. Widział on niedomagania szpitalne, lecz nie mógł im zapobiec, gdyż, jak sam oświadczał, nie wolno mu było dostarczać lekarstw ze szpitala wojskowego. Przed każdą z tych wizyt robiono w szpitalu porządek, a ciężko chore, na rozkaz władz obozowych, ukrywano na najwyższych piętrach kózek. Wobec przepełnienia szpital nie przyjmował już chorych, tak, że również na blokach leżały chore, pod opieką ~~XXXXXX~~ dochodzących lekarek. Również na blokach zdarzały się niestety wypadki śmierci. Szpital otrzymywał to samo wyżywienie co bloki. Trupy wynoszone były w trumnie i zakopywane w pobliskim lesie, przyczem nie wolno było na mogile umieszczyć żadnych napisów. Trumnę przynoszono z powrotem, x/W trumnie takiej mieściły się aż trzy trupy. W tych warunkach przebywałam w szpitalu przez okres dwóch miesięcy, aż do uwolnienia obozu przez wojska amerykańskie. W czasie pobytu mego w szpitalu rozdano raz paczki z angielskiego Czerwonego Krzyża. Każdą paczkę dzielono na cztery części dla więźniów chorych, zaś na osiem części dla zdrowych. Każda paczka ważyła 5 kg. Wówczas to od jednego z SS-mannów dowiedziałam się, że począwszy od roku 1942, Międzynarodowy Czerwony Krzyż przysyłał

w każdym miesiącu jedną taką paczkę przeznaczoną dla każdego więźnia, pozostającego w obozie koncentracyjnym. Paczki te nie stety rozdawano z reguły tylko SS-mannom. Jedynie paczki o imiennym adresie, nadsyłane z Genewy czy Portugalji, oddawano więźniowi, zwykle jednak w uszczuplonym stanie. - - - - -  
Już w drugiej połowie kwietnia 1945 r. zapanowało na terenie całego obozu rozprężenie, oraz dziwna atmosfera niepewności i wy-czekiwania na zajęcie obozu. Zmieniono szefa obozu, który jednak mimo przyrzeczeń, nie zdążył już poprawić losu więźniów. Ustosun-kowanie władz obozowych do więźniów zmieniło się w ostatnich dniach wybitnie na korzyść. Komanda rzadko wychodziły do lasu, a wypadki ucieczek były przez władze przyjmowane obojętnie. Zarzą-dzono stały alarm lotniczy. Na jakieś 10 dni przed zakończeniem wojny, przestały wychodzić na terenie Reichu gazety. W dniu 2 ma-ja 1945 r. około godz. 6-tej rano, przybyły do naszego obozu uciekające w panicznym popłochu władze obozu Ravensbrück i częś-ciowo władze Oświęcimia. Zatrzymały się one w obozie, celem od-poczynku, jednak na skutek wiadomości, że Amerykanie zajęli Lud-wiglust, uciekli w popłochu, pozostawiając obóz pod opieką SS-mannów, ukrytych w budkach strażniczych. Obóz przeżywał straszne chwile niepewności, co do swego losu, gdyż władz obozowych już nie było, a nie było wiadomem, jakie rozkazy otrzymali SS-manni. W tym dniu obóz nie otrzymał wogóle jedzenia, mimo interwencji lekarek. Dopiero około godz. 14-tej wygłodzone więźniarki rzu-ciły się na pełne magazyny obozowe, a wtedy, nie wiadomo skąd, zjawił się komendant obozu Ravensbrück, nieznanego mi nazwiska, w randze Hauptsturmführera i zaczął strzelać do więźniarek, kła-dąc z nich osiem trupem na miejscu. O godz. 15-tej znikli SS-manni z budek strażniczych, a około godz. 16-tej stalag francuski otwo-rzył nam obóz i oznajmił radosną nowinę, że wojska amerykańskie zajęły już miasto Neustadt-Gleve i że jesteśmy wolne. Wyszliśmy

pierwszy raz po tylu latach swobodnie z obozu, obserwując pobliski teren, z którego dochodziły jeszcze odgłosy walk. Rzucaly się nam w oczy porzucone w nieładzie całe sterty dokumentów wojskowych i porzuconych mundurów SS, jak również broni. Więźniarki zaczęły się z miejsca intensywnie odżywiać, co wywarło wręcz szkodliwy wpływ na wygłodzone organizmy. Noc spędziliśmy w obozie. W dniu 3 maja 1945 r. zajęły do obozu wojska amerykańskie, które z miejsca zajęły się troskliwie wszystkimi więźniarkami, rozdając żywność. W południe tego dnia zajęły wojskowe auto Czerwonego Krzyża i przywiozły nam lekarstwa i opatrunki. Tego dnia otrzymałam pierwszy zastrzyk wzmacniający, po którym udałam się w towarzystwie koleżanek obozowych do miasta, gdzie byłam świadkiem najpiękniejszej w moim życiu defilady 3-Majowej; defilowała przed wojskiem amerykańskim 85.000, kapitulująca armia niemiecka. Pozostałyśmy w obozie Neustadt-Gleve do dnia 5 maja 1945 r., t.j. do czasu włączenia armii radzieckiej na teren miasta i obozu, oraz umożliwienia nam drogi powrotnej w strony rodzinne. Zorganizowałam grupę 9-ciu więźniarek i ruszyłyśmy koniami przez Meklenburgię, Brandenburgię, przekraczając rzekę Odę w mieście Schwedt. Do pociągu wsiadłyśmy w mieście Drezdenko koło Krzyża w woj. poznańskim. W czasie jazdy koniami, na terenie Brandenburgii, w lasach koło miasta Angermünde zostałam postrzelona w prawą rękę przez partyzantów niemieckich. Do Krakowa dotarłam w dniu 24 maja 1945 r. Stan mego zdrowia pozostawiał dużo do życzenia. Dzięki jednak troskliwej opiece PCK, wracam znowu do zdrowia, a się dodaje mi radość z cudownego wprost uratowania życia, odzyskania tak utęsknionej wolności i rodziny. Złściło się me marzenie: być znowu człowiekiem, a nie numerem! - - - - -  
Żywo stoją w mej pamięci sylwetki tylu współtowarzyszek mej niedoli obozowej. Jedne wyszły cało z obozu oświęcimskiego, inne śmierć w nim znalazły. - - - - -

Podaję kilka nazwisk znanych mi, a zmarłych w Oświęcimiu więźniarek: Barbara Ziolkowska z Krakowa, zmarła w maju 1943 r. na tyfus plamisty; Tusia Wielopolska, aresztowana w lipcu 1938 w Berlinie, jako podejrzana o szpiegostwo, przwieziona w styczniu 1943 r. do Oświęcimia, z więzienia Kłodbus pod Berlinem, zmarła z końcem marca 1943 r. na tyfus plamisty i różę; Amelia Dürr z Krakowa, zmarła w marcu 1943 r. na dżumę; N. Maroszczeni ze Szczawnicy, zmarła w marcu 1943 r. na tyfus plamisty; Stanisława Kuźdźał-Kicka z Krakowa, w czerwcu 1943 r. na tyfus plamisty; - Ewa Niedzielska z Krakowa, w maju 1943 r. na suchoty galopujące; - Stanisława Rakoczy z Krakowa, 15 listopada 1943 r. , na tyfus plamisty; - Del-Ponti z Krakowa, ul. Siemiradzkiego, w lutym 1943 r. na tyfus plamisty; - Jadwiga Mazanek z Krakowa, w marcu 1944 r. na pęcherzycę i tyfus plamisty; - N. Żybowska z Krakowa w styczniu 1944 r. na tyfus plamisty i wiele, wiele innych, których nazwisk sobie nie przypominam. Oto kilka zaledwie ofiar obozu oświęcimskiego, a przecież obozów koncentracyjnych, łącznie z obozami pracy, rozsianych na terenach zajętych przez Niemców, było 22.000, - jak mnie ~~xx~~ objaśnił Włodzimierz Bilan, szef biura politycznego. - - - - -

Przetrwały obóz oświęcimski, jakkolwiek dalsze losy ich nie są mi jeszcze znane: Walentyna Konopska z Tomaszowa Mazowieckiego, Janina Unkiewicz z Lublina, - Stanisława Rzepka, Maria Świdorska z Nowego Sącza, - Ernestyna i Aniela Lasow z Katowic, - Halina Dzięcińska, Jadwiga Rakowska z Opoczna, - Truda Guttman, Edith Links, Jung Wali, ze Słowacji, - Danuta Figiel, Jadwiga Budzyniecka z Opoczna, - Zofia Gromska z Będzina, - Teresa Lubieńska, N. Żółtowska, N. Czartoryska, N. Jezierska, Martyna Puzyna, Maria Tarnowska, Jadwiga Szyligowa, Teresa Kordecka, Zofia Kossak-Szczucka, Wanda Moszczeńska, Krystyna Rzewulska, Maria Jakubowska, Maria Chęczyńska, Irena Miłaszewska, Wiktoria Klimaszewska,



Janina Despot-Zenowicz, Wanda Ślusarczyk z matką, Dorota Laskowicz, wszystkie z Warszawy. Wanda Myslakowska, Zofia Śliwińska, Tola Kopycińska, Helena Hoffman, Zofia Bratro, Zofia Haltow, Wanda Żak, Maria Meisner, Barbara Wisniewska, Alina Pietkiewicz, Eugenia Ulan, Antonina Piątkowska, Anna Schiller, Halina Skoneczna, Helena Dzikowska, Maria Starczewska, Izabella Sosnowska, Krystyna Cyankiewicz, Monika Galica, Helena Matheizel, Barbara Kamińska, Anna Schweiger, Wanda Dubiel, - wszystkie z Krakowa. Narcyza Kielan z Tomaszowa Mazowieckiego, - Magda Hermes z Łodzi, Wanda Maruschany ze Szczawnicy, - Celina Mikołajczyk z Lublina, Maria Grzesiewska z Katowic, - Alina Jankowska i Eugenia Matuszewska z Białegostoku, - Ludmiła Logaczow z Leningradu, - Katarzyna Gaładzum ze Lwowa, - Danuta Mosiewicz z Przemyśla, i Władysław Trzanička z Tarnowa. - - - - -

Na wspomnienie obozu oświęcimskiego i innych obozów przez które przeszedłam, dziś jeszcze obléwa mnie zimny pot, a nerwowy sen zakłócają upiorne widziadła. Dopiero, gdy rzeczywistość budzi mnie ze snu, muszę wierzyć, że mam już poza sobą kilkoletnią koszmarną kaźnię hitlerowskich rządów. Kaźnie te pozostawiły na mym ciele ślady fizyczne, a to: choroba błędnika usznego, kilka wybitych zębów i ogólny osłabienie, lecz nie zdołały zabić ducha, którego hart, jak również silna wola i wiara, dały siły do przetrwania. Żyj więc, - wbrew intencji bestji hitlerowskiej - więzień oświęcimski i patrzy na w pył rozbite i złamane butne pokolenie "Herrenvolku", - na wyblakłe już i zakłamane hasła i dewizy głoszone przez rządy hitlerowskie, dążące do wyniszczenia narodów Europy, a które na szczęście okazały się fałszywymi i przemijającymi, jak wszystko zło na świecie. - - - - -  
Przy wymienianiu nazwisk, względnie imion nieznanymi lub niepamiętnymi mi posługiwałam się skrótami "N". - - - - -

Na tym protokół niniejszy zakończono i w dniu 22 sierpnia 1945 r.  
po odczytaniu podpisano. - - - - -

Protokół ten jest oryginałem i składa się z 66 stron pisma maszy-  
nowego, ponumerowanych kolejno w cyframi wzrastającymi od 1 - 66.-

Prokurator:

*Jarosiński*  
/Dr Wincenty Jarosiński/

Sędzia

*Zmuda*  
/Dr Stanisław Zmuda/

Świadek

*Rechwałowa* — *Rechwałowa*  
/Stanisława Rechwałowa/

Protokolant

*Snarska*  
/Kazimiera Snarska/

Biuro Udostępniania  
Archiwizacji